

Aby rozpocząć lekturę,
kliknij na taki przycisk ,
który da ci pełny dostęp do spisu treści książki.

Jeśli chcesz połączyć się z Portem Wydawniczym
LITERATURA.NET.PL
kliknij na logo poniżej.



MICHAŁ BAŁUCKI

DOM

OTWARTY

OSOBY:

WŁADYSŁAW ŻELSKI, urzędnik banku

JANINA, jego żona

KAMILA, jej siostra

TELESFOR, ich wuj

ADOLF, narzeczony Kamili

ALFONS FIKALSKI

WICHERKOWSKI

PULCHERIA, jego żona

CIUCIUMKIEWICZ, archiwista

KATARZYNA, jego żona

TECIA, MIECIA, MUNIA ich córki

LOLA

WRÓBELKOWSKI

FUJARKIEWICZ

MALINOWSKI

BAGATELKA

FRANCISZEK, służący

LOKAJ

Goście

Rzecz dzieje się w mieszkaniu Żelskich

AKT I

Salonik elegancki. - Portiery w oknach i przy drzwiach, stół na środku, nakryty dywanem.

SCENA PIERWSZA
WŁADYSŁAW, TELESFOR, KAMILA, ADOLF, później
FRANCISZEK.

(Kamila z Adolfem siedzą przy pianinie, po lewej Telesfor i Władysław po prawej grają w szachy).

KAMILA

(grając sonatę Beethovena)

Raz, dwa, trzy - raz, dwa, trzy. *(Do Adolfa, siedzącego tuż obok niej)* No, teraz pan.

ADOLF

(który zapatrzony w nią, zapomniał o grze na cztery ręce, ocknąwszy się)

A prawda - teraz ja *(niby zabiera się do grania i zamiast grać, ogląda się na grających w szachy, a widząc ich zajętych, bierze prędko rękę Kamili i całuje dwukrotnie ognisćie).*

KAMILA

(wyrываяc szybko rękę)

Panie! bo jak mamę kocham, tak pan klapsa dostaniesz, jak nie będziesz spokojnie siedział.

ADOLF

(biorąc ją powtórnie)

Jeszcze tylko ten jeden raz.

KAMILA

(jak wyżej)

Panie! bardzo proszę - bo powiem wujaszkuwi.

ADOLF

(błagalnie)

Panno Kamilo!

KAMILA

(głośno)

Wujaszku!

TELESFOR *(z fajką w ustach, nie oglądając się, zapatrzony w szachy)*

A co tam takiego?

KAMILA

Bo tu pan, Adolf jest niegrzeczny.

TELESFOR *(jak wyżej)*

No, ho, Adolfku, bądź grzeczny, pocałuj ją w rękę na przeprosiny.

ADOLF *(ucieszony)*

A widzi pani, wujaszek pozwala *(porywa jej rękę i obsypuje pocałunkami).*

KAMILA (*wyrywając mu rękę*)

Panie! bo się naprawdę pogniewam. Pan wiesz, że ja tego nie lubię. Graj pan.

ADOLF

Zaraz (*zaczyna grać*).

KAMILA

Przecież pan ma dwa takty pauzy.

ADOLF (*przestaje grać*)

Prawda, dwa takty pauzy.

KAMILA

Ach, jaki pan dziś nieznośny! No, zaczynajmy (*zaczyna grać*). Raz, dwa, trzy - raz, dwa, trzy - teraz dopiero pan (*grają oboje sonatę Beethovena, jednak tak, aby nie głośzyli rozmowy innych osób*).

WŁADYSŁAW

Na wuja pociąg.

TELESFOR

(*zapatrzony w szachy, podnosząc palec do góry*)

Zaraz, zaraz, bo ja tu mam planik kapitalny, tylko (*nuci*) „I chciałabym, i boję się”.

(*Mówi*) E! co tam! starosta albo kapucyn, naprzód! (*Suwa piona i nuci*) „Naprzód, naprzód marsz, rabiata, na podbicie reszty świata”.

FRANCISZEK

(*w białym fartuchu do pasa wychodzi z lewej strony z drugich drzwi i idzie do grających w szachy*)

Proszę panów, pani się pyta, czy tu nakryć do kawy?

WŁADYSŁAW (*zajęty szachami*)

To mógł wuj tu iść?

TELESFOR

(*zadowolony*)

A mógł, mógł; ty się musisz zasłaniać, a ja idę wtedy” pionem na królową; a co? (*nuci*) „Czy widzisz na tej skale tego, co straszną trzyma broń?”

FRANCISZEK

Proszę panów, pani się pyta, czy ...

WŁADYSŁAW

(*opryskliwie*)

Idź do diabła! nie nudź mi! nie widzisz, żem zajęty; skrzeczy i skrzeczy za uszami!

KAMILA

(*do Adolfa, grając*)

Patrz pan na nuty, nie na mnie, bo się znowu pomylisz.

ADOLF

Kiedy ja wolę na panią.

FRANCISZEK
(stojąc za Kamilą)
Proszę panienki ...

KAMILA
Ale ja nie wolę. No, pilnuj się pan w takcie, raz, dwa, trzy *(grają dalej)*.

FRANCISZEK
Proszę panienki... *(Widząc, że go nie słyszą, odchodzi machnąwszy ręką)* E! kto by się tam z nimi dogadał! *(idzie w głąb na prawo)*.

SCENA DRUGA

CIŻ i JANINA z lewej, z drugich drzwi.

JANINA
(do Franciszka)
No, cóż?

FRANCISZEK
(ruszając ramionami)
Proszę pani, kiedy tak wszyscy zajęci, że choć strzelaj za uszami, nie usłyszą.

JANINA
To nakryj tu i przynoś samowar.

FRANCISZEK
(idzie na prawo do drugich drzwi, skąd za chwilę wraca, nakrywa stół obrusem, znosi filiżanki, bułeczki w koszyczku etc.).

JANINA
(idzie do Władysława i opiera się na jego ramieniu)
Przy kimże szczęście?

WŁADYSŁAW *(roztargniony, odsuwając ją lekko)*
Zaraz, zaraz, moja droga, bo to ważny pociąg.

JANINA
(zadąsana odchodzi)
A to grzecznie! nie ma co mówić *(bierze robótkę z koszyczka leżącego na stoliku i siada na kanapie, na końcu oddalonym od Władysława)*.

TELESFOR
(wstaje zadowolony i zapalając albo poprawiając fajeczkę, zbliża się do Janiny i mówi, wskazując na Władysława z filuternym uśmiechem)
Zły, bom mu zabił takiego klina, że będzie majster, jeżeli się z tego wykręci, o! patrz, jak mu zirzedła mina, *(nuci na nutę poloneza)* „Patrzaj, patrzaj, jaka mina- na dół wąs, w górę czupryna” - ram, tam, tam, tam, tam, tam, tam, tam. *(Wracając do Władysława)*

wa, staje naprzeciw niego przy stoliku i mówi z tryumfującą miną) No, cóż? Wymyśliłeś tam co mądrego?

WŁADYSŁAW

E, Boże! cóż ja się namyślam? *(Z naciskiem)* Szach królowi i królowej.

TELESFOR

(zakłopotany, łapiąc go za rękę, w której trzymał figurę)

Co? gdzie? jak? jakim sposobem?

WŁADYSŁAW

Po prostu koniem.

TELESFOR

(siada)

Ale ja tego nie widziałem, czekaj no.

WŁADYSŁAW

(tryumfująco)

A widzi wuj.

TELESFOR

Ale bo ta tu przyszła *(wskazuje na Janinę)* i zabałamuciła mnie swoim gadaniem.

JANINA

(śmiejąc się ironicznie)

Ja? *(wzrusza ramionami)*.

WŁADYSŁAW

(do Janiny z uśmiechem)

Wuj się wymawia tobą, jak ta tanecznicza, co jej to w tańcu coś zawadzało.

TELESFOR

(patrząc w szachy)

A niech go nie znam! a to mi dojechał! *(Nuci)* „Jak okropne przeznaczenie” ... ram, tam, tam, tam, tam, tam, ram, tam, tam, tam, tam, taro - „takie losu odmienienie” - ram *(resztę bębni palcami)*.

WŁADYSŁAW

(zwracając się do Janiny)

Czy mi się zdawało, duszyczko, że przed chwilą coś chciałaś ode mnie?

JANINA

Rychło w czas sobie przypomniałeś.

WŁADYSŁAW

No, nie gniewaj się, duszyczko, widzisz, byłem tak zajęty.

JANINA

E! nudni jesteście z tymi waszymi szachami; jak się zagracie, to dogadać się z wami nie można.

WŁADYSŁAW

Ze mną możesz mówić, ile ci się tylko podoba. Mnie to wcale nie przeszkadza, ja mogę wygodnie grać i rozmawiać.

JANINA

Albo to prawda.

WŁADYSŁAW

Jak cię kocham. No, siadaj, siadaj tu bliżej. *(Janina przesiada się na drugi koniec kanapy, bliżej Władysława).*

Nie wiem, czy ci mówiłem, że wychodząc z biura, spotkałem Malwinę?

JANINA

Więc już wróciła?

WŁADYSŁAW

Tak, i kazała ci powiedzieć ...

TELESFOR

E! cóż ty minie straszysz jakimiś tam szachami, kiedy ty przecież nie możesz ruszyć konia.

WŁADYSŁAW

A to dlaczego?

TELESFOR

No, bo odsłaniaasz swojego króla.

WŁADYSŁAW

Prawda, gdzież ja miałem oczy?

TELESFOR

(tryumfująco)

A! *(nuci)* „Chciało się Zosi jagódek, kupić ich za co nie miała” ... *(Mówi)* Teraz ty się broń od mata.

JANINA

(przysuwając się do Władysława)

Więc co ci mówiła?

WŁADYSŁAW

(nieco niecierpliwie, zapatrzony w szachy)

Kto taki?

JANINA

No, Malwinka.

WŁADYSŁAW

(jak wyżej)

Jaka Malwinka?

JANINA

Przecież sam mówiłeś.

WŁADYSŁAW

(jak wyżej)

Moja droga, nie przeszkadzaj mi teraz.

JANINA

(wstaje, rzuca robótkę i wzrusza ramionami)

I on to nazywa rozmową!

FRANCISZEK

Proszę pani, kawa już przeciekła.

JANINA

Idę, idę *(idzie do samowara, stojącego na stoliczku pod ścianą, nalewa kawę do filiżanek, które Franciszek zanoszą na stół)*. Wujaszek czarną?

TELESFOR

(wpatrzony w szachy)

Czarną, to się rozumie. *(Nuci)* „Czarny kolor jest ozdobą, czarno chodzą wszystkie stany”.

KAMILA

(z oburzeniem)

No, widzi pan, znowu się zmyliłeś! - nie, to coś okropnego, jak pan dziś nie uważa.

ADOLF

To może byśmy lepiej porozmawiali?

KAMILA

(wzrusza ramionami i patrzy na niego z góry)

Pan też do rozmowy, Boże! Już naprzód wiem, co mi pan powiesz: „Ach! pani” albo: „Och! pani” - a dla odmiany czasem *(naśladując jego błagalny głos)* „Panno Kamilo!” Przyznasz pan sam, że to wcale nie zabawne.

ADOLF

(obrażony)

Nudzi to panią? Skoro tak, to grajmy.

KAMILA

Grajmy. *(Gdy Adolf zbyt mocno uderza w klawisze z irytacji)* Co pan robisz? nie tak mocno.

JANINA

(do stolika szachowego zwrócona)

Proszę panów do kawy.

TELESFOR

Zaraz, w tej chwili będzie koniec.

JANINA

Panie Adolfie, Kamilko! *(Widząc, że nie słyszą, idzie żywo ku nim i stając za plecami, woła głośno)* Proszę do kawy! Czyście pogłuchli?

KAMILA

(zrywając się)

To pan Adolf tak się tłucze, że mało klawiszy nie połamię *(robi mu gniewną minkę)*.
Ehm, szkaradny pan jesteś! gniewam się na pana! *(rzuca nuty na taboret i odchodzi do środkowego stołu)*.

ADOLF

(patrząc na nią z uśmiechem i czułością)

Przepraszę.

KAMILA

Pan byś ciągle przeproszał, nic z tego! *(odchodzi, siada do kawy)*.

(Adolf składa nuty i idzie tam także za nią).

TELESFOR

(z zapalem)

Szach! mat!

JANINA

Wujaszku, bo kawa ostygnie.

TELESFOR

(wstaje)

Idę, idę, *(zbliża się do stołu)* powiadam wam, dałem mu takiego mata, że to ha!

JANINA

(przysuwając Telesforowi filiżankę)

Służę wujowi.

TELESFOR

(siada)

Kawka - wybornie, doskonale! *(Pije)* Pyszności! *(Delektując się)* Już to można powiedzieć, że my sobie tu w naszym kółku żyjemy jak w raj.

JANINA

(z przekąsem, półgłosem)

Nie wszyscy.

WŁADYSŁAW

(patrząc na nią, z łagodnym wyrzutem)

Janinko.

TELESFOR

(do Władysława)

Co ona mówi?

KAMILA

Że nam tu znowu nie tak bardzo przyjemnie, jak wujaszek myśli.

TELESFOR

A czegoż ty jeszcze chcesz, smarkulo jakaś? Masz chłopca jak malowanie, co po całych prawie dniach kamieniem siedzi przy tobie.

KAMILA

(z ironią)

To prawda, że kamieniem.

TELESFOR

Nie tak jak inny, co to odprawia konkury jak za pańszczyznę i patrzy tylko, jakby się wymknąć od panny na lampartkę *(wstaje)*.

ADOLF

Panna Kamila wolałaby może takiego, byleby się umiał szastać, prawić komplementa, znosić z miasta nowinki, bajeczki.

KAMILA

(z przekąsem)

A przynajmniej, żeby był zabawniejszym od pana.

TELESFOR

A cóż to, ma przed tobą na linie tańczyć czy co? Patrzcie ją, jaka mi. wybredna dama! Ta to ty nie wiem jak powinnaś dziękować Panu Bogu, że ci nadarzył takiego pocziwca, suszyć przynajmniej co piątek.

KAMILA

(pod nosem, zadąsana)

Jeszcze czego!

TELESFOR

Albo Władysław, niech mi kto pokaże drugiego takiego męża! Co dzień z biura prosto, jak strzelił, do domu.

JANINA

I do szachów.

TELESFOR

No, wielka rzecz, że sobie tam czasem parę partyjek ...

JANINA

(z uśmiechem)

Powiedz, wuj, kilka, kilkanaście.

TELESFOR

Ale za to wieczór oddaję ci go do dyspozycji; mało ci jeszcze?

WŁADYSŁAW

(z uśmiechem)

Musi jej być mało, skoro się nudzi.

TELESFOR

Czekaj, nie będzie się nudzić, niech no tylko złączą się sypać dzieci jedno po drugim.

JANINA

(reflektuje go, wskazując oczami na Kamilę)

Wujaszku!

TELESFOR

(zatykając sobie usta, na stronie)

Tam do diabła! zapomniałem na śmierć, że my tu mamy pannę między sobą. *(Krząka i mówi do Kamili)* Te, tego, bo widzisz, ja mówiłem o tych bocianach, co to przynoszą

...

KAMIŁA

(naiwnie)

O jakich bocianach? - co, co?

WŁADYSŁAW

(wstając, bierze go na stronę)

Daj wuj pokój, nie tłumacz się, bo będzie jeszcze gorzej.

SCENA TRZECIA

CIŻ i PULCHERIA z głębi. - Wstają od stołu.

JANINA

(wstaje naprzeciw wchodzącej)

A, pani Pulcheria!

PULCHERIA

(ubrana okazale)

Cóż się z wami dzieje? *(podaje rękę Janinie)*. Jak się masz, Kamilko? *(Kłania się panom)* Witam pana pułkownika.

TELESFOR

(który nakładał fajkę)

Sługa pani dobrodziejki.

PULCHERIA

(siada)

Co się z wami dzieje? Myślałam, że was nie ma w Krakowie.

JANINA

Dlaczego?

PULCHERIA

Bo was nigdzie nie widać, ani w kościele, ani w teatrze, ani na spacerach. Czy wiesz, panie Władysławie, co zaczynają mówić o panu?

WŁADYSŁAW

Cóż takiego?

PULCHERIA

Że jesteś zazdrosny o żonę. Jak męża Kocham!

WŁADYSŁAW
(z *ironicznym uśmiechem*)
O! a to dlaczego?

PULCHERIA
Bo jej pan nigdzie nie pokazujesz.

TELESFOR
(*zapalając fajkę*)
Pani dobrodziejko, przecież żona nie menażeria, żeby ją pokazywać.

PULCHERIA
Ale nie należy zamykać jej w domu. Ja, przyznam się państwu, umarłabym z nudów, żeby mi tak przyszło siedzieć z mężem dzień w dzień.

WŁADYSŁAW
To bardzo pochlebnie dla męża.

PULCHERIA
Mój mąż wie o tym dobrze i dlatego stara się rozerwać mnie, jak może. Przedwczoraj na przykład byliśmy na balu akademickim..

WŁADYSŁAW
Proponowałem i ja mojej żonie, ale nie chciała.

PULCHERIA
(*mocno zdziwiona*)
Dlaczego?

JANINA
Nie lubię balów publicznych.

PULCHERIA
No, to powinniście u siebie urządzić jaki wieczór tańczący.

KAMIŁA
(*klaszcząc w ręce*)
Zabawę tańczącą! ach, jakby to było dobrze! (*do Adolfa półgłosem*) Niech pan namawia szwagra. Przecież panu także o to chodzić powinno, żebyśmy się zabawili.

ADOLF
Kiedy ja się i tak doskonale bawię.

KAMIŁA
Obrzydliwy egoista z pana.

JANINA
Rzeczywiście, Władziu, moglibyśmy dać jaki. wieczór tańczący.

WŁADYSŁAW
Ale dla kogo? moja droga, mamy tak mało znajomości.

PULCHERIA
Cóż łatwiejszego jak o to? Porobicie kilka wizyt i ...

JANINA

Tak, porobimy wizyty.

PULCHERIA

I będziecie mieli znajomości.

WŁADYSŁAW

Mamy zawierać znajomości dla jednego wieczoru tańczącego?

PULCHERIA

No, przecież na jednym, sędzę, nie przestaniecie. Czas już, żebyście skończyli te miodowe miesiące i zaczęli prowadzić dom otwarty.

WŁADYSŁAW

(z ironicznym uśmiechem)

Nie zamykam go przed nikim, pani dobrodziejko.

KAMILA

E, co tam, o tem potem, ale teraz ten bal. *(Do Telesfora, który wyszedł przed chwilą dla wydmuchania i wyczyszczenia fajki, a teraz wraca - biegnąc naprzeciw niemu)*

TELESFOR

A o cóż to chodzi?

KAMILA

Chcemy urządzić tu u nas zabawę tańczącą.

JANINA

Ale nasi. panowie jakoś nie bardzo są z, a tym *(patrzy na męża z wymówką)*.

TELESFOR

A to dlaczego? *(Do Władysława)* Ja nie widzę racji, żeby im odmawiać tej przyjemności. .

KAMILA

(do Adolfa)

A widzisz pan, wujaszek także za nami.

TELESFOR

To się rozumie... Dlaczego się nie zabawić, i do tego jeszcze w karnawał?

KAMILA

(ciszej)

To, to, to, wujaszku.

TELESFOR

Młode to, to nic dziwnego, że rade by sobie pohulać. Ja sam, choć stary, a nie ręczę za siebie, czybym się jeszcze nie puścił w tany, jakby tak urznęła muzyka.

KAMILA

(do Adolfa)

Widzisz pan, bierz przykład z wujcia.

TELESFOR

Tak, to im się należy. I jeżeli Władysław nie zechce, to ja wam bal wyprawię.

KAMILA

(całuje go w rękę)

Ach, wujaszku drogi!

PULCHERIA

Brawo! brawo, panie pułkowniku!

TELESFOR

(zbliżając się do Władysława)

No, zgoda?

WŁADYSŁAW

Ależ, wuju, przecież mnie o wydatki nie idzie. Jeżeli Janina sobie życzy, to i owszem.

TELESFOR

O! na nic, bratku, ja pierwszy się odezwałem, moje na wierzchu. Zresztą miałem wam i tak urządzić fetkę na moje imieniny, tylko mi ten zbrodniarz reumatyzm przeszkodził! Za to teraz wyprawię wam bal co się zowie.

JANINA

E, gdzieżby wuj...

TELESFOR

(grożąc jej)

No! bo będę spiskował przeciwko wam - jak chcecie?

PULCHERIA

(do Janiny)

Skoro wuj sobie tego życzy.

KAMILA *(uradowana)*

Muszę wujcia wyściskać za to *(ściska go i całuje)*.

TELESFOR

(śmiejąc się)

Gotówką mi płaci, i to z góry. No, no, nie tak bardzo, bo Adolfowi ledwie oczy nie wyleżą na wierzch z zazdrości. Patrz, jak się oblizuje. *(do Adolfa, drażniąc się z nim)*

A! nie dla psa kielbasa.

PULCHERIA

Więc kogóż myślicie zaprosić?

JANINA

Prawda - kogo by tu? Jak pani myśli?

PULCHERIA

Najlepiej będzie spisać listę; kawałek papieru...

KAMILA

(zrywając się)

Zaraz, zaraz. *(Do Franciszka, idącego z lewej na prawo)* Franciszku, prędko papieru, atramentu!

FRANCISZEK

(wystraszony)

O! rany boskie! czy może kto zachorował.

KAMILA

Ależ gdzież tam - będziemy mieli bal.

FRANCISZEK

(uradowany)

Tu? u nas?

KAMILA

Tak.

FRANCISZEK

Hę, hę, toż to będzie uciechy! Muszę zaraz Walentowej dać moją białą kamizelkę do prania, bo od pańskiego wesela mocno się już przybrukała.

KAMILA

No, spiesz się, Franciszku.

FRANCISZEK

Lece, panienko. *(Wraca się)* Co to panienka kazała przynieść?

KAMILA

Papier, pióro i...

FRANCISZEK

Aha, wiem już, wiem - zaraz, zaraz *(na lewo do drugich drzwi)*.

PULCHERIA

(z żartobliwą powagą)

A więc zapraszam panów na wojenną naradę. Będziemy układać listę gości.

KAMILA

Wujaszek będzie prezesem.

PULCHERIA

Tak, tak, pan pułkownik będzie prezesem *(bierze go z Kamilą pod rękę i sadzają przy okrągłym stole na pierwszym miejscu)*.

TELESFOR

Patrzcie, już mnie dygnitarzem zrobiły! To dyplomatki dopiero. To mianujcież Adolfa chociaż sekretarzem, żeby mu zazdrość nie było.

PULCHERIA

Dobrze. Pan Adolf będzie trzymającym pióro.

ADOLF

(siada po prawej od widzów, obok Telesfora)

Tylko pióra nie widzę.

KAMILA

(biegnie do drzwi na lewo)

Zaraz będzie. - Franciszku!

FRANCISZEK

(z prawej)

Idę, idę, panienko *(przynosi przybory do pisania - czas jakiś z głębi przysłuchuje się z zajęciem i uciechą rozmowie, a potem schodzi ze sceny)*.

TELESFOR

(wesolo)

Kamilka przy sekretarzu jako pomocnik, a Władzio przy żonie *(wskazuje na lewo siedzenia)*. No, posiedzenie otwarte.

PULCHERIA

Kogóż więc myślicie prosić?

TELESFOR

A, przede wszystkim panią dobrodziejkę z mężem.

JANINA

To się już samo przez się rozumie.

PULCHERIA

Dziękuję za siebie i za męża. No, a potem?

TELESFOR

Może by wypadało zaprosić Ciuciumkiewiczów? On mój kolega szkolny.

PULCHERIA

Ale ona sławna bajczarka.

TELESFOR

To się ją tym właśnie udobrucha.

WŁADYSŁAW

Będzie to rodzaj okupu, jak owemu smokowi podwawelskiemu; trzeba by jej dać baraniny, żeby się nie rzucała na ludzi.

JANINA

No, i jeżeli się nie mylę, ma cztery córki. Na wieczorze tańczącym cztery panny, to także coś znaczy.

WŁADYSŁAW

Tak, kadryl już zapewniony.

ADOLF

A że są brzydkie, więc nie będą robić niebezpiecznej konkurencji innym pannom.

KAMILA

(żywo)

Do kogo pan to stosujesz?

ADOLF

Do panien w ogólności.

KAMILA

A do mnie w szczególności, nieprawda?

TELESFOR

No, no, ty mała, cicho tam. Wiecznie by się tylko kłóciła.

KAMILA

(z pewną irytacją)

Bądź pan pewny, że mi wcale o to chodzić nie będzie, choćby się pan umizgał do wszystkich czterech panien Ciuciumkiewicz na raz.

TELESFOR

Cicho! A to skaranie boskie z tą dziewczyną!

KAMILA

Ja tylko odpowiadam na zaczepkę.

PULCHERIA

Ależ, państwo, piszmy, bo do jutra nie skończymy.

JANINA

(z zajęciem)

Tak, tak, piszmy. Któż teraz?

PULCHERIA

Ja bym proponowała panią Fifikowską. Ta wprawdzie nie ma córek, ale za to potężny zastęp kuzynek, które dostarcza na wszystkie zabawy prywatne.

WŁADYSŁAW

I dlatego nazywają ją wszyscy ciocią swatką.

TELESFOR

(przypominając sobie)

Fifikowską, Fifikowską - czekajcie, czy to nie będzie wdowa po majorze Fifikowskim?

PULCHERIA

Tak. Pan ją zna?

TELESFOR

Jak stary szeląg, pani dobrodziejko. Ale przypominam sobie, że o niej nieszczególniej mówiono we Lwowie.

KAMILA

(klękając na stolku, opiera się na rękę)

Jak to nieszczególniej? Dlaczego?

TELESFOR

(przedszeźniając ją)

Dlaczego? dlaczego? Jak będziesz taka ciekawa, to nie urośniesz. Miała jakiś feler, i basta.

PULCHERIA

Tak, ale jak odziedziczyła po babce trzy kamienice i wieś, opinia publiczna pogodziła się z nią zupełnie i dziś przyjmują ją wszędzie, była nawet gospodynią na jednym balu.

WŁADYSŁAW

Ze względu na trzy kamienice.

ADOLF

To może by było lepiej kamienice zaprosić?

KAMIŁA

Pana się nikt o to nie pyta. Pan masz, tylko pisać, a nie mówić.

JANINA

To jakżeż, Władziu? Zaprosić tę panią?

WŁADYSŁAW

(wahająca)

Ja bym wolał - nie...

PULCHERIA

(zgorziona)

A, moi drodzy! jak tak będziecie chcieli skrupulatnie roztrząsać przeszłość każdego, to zostaniecie w końcu bez gości, bo nie ma nikogo bez „ale”. Zresztą, to było tak dawno...

TELESFOR

Że nastąpiło przedawnienie. Pal ją lichy! - ja wotuję za tę panią.

WŁADYSŁAW

Ha, skoro wujaszek, to i my. „Nie sędź, nie będziesz sędzony”.

ADOLF

(pisząc)

A więc, większością głosów, Fifikowska z przyległościami.

KAMIŁA

Z jakimi znowu przyległościami?

ADOLF

No, z kuzynkami.

KAMIŁA

(kręcąc głową z przekąsem)

Jaki pan dowcipny.

PULCHERIA

(przypomniawszy sobie, żywo)

A! zapomnieliśmy o bardzo ważnej figurze - Pieprzyńska.

ADOLF

Z wieloma córkami?

PULCHERIA

Córkami? Przecież to panna.

ADOLF

Przepraszam, nie wiedziałem.

PULCHERIA

Ale panna już w tym wieku, że śmiało może pokazywać się bez opieka: ma lat przeszło pięćdziesiąt.

TELESFOR

Porządnie zakonserwowane panieństwo.

JANINA

To cóż ona tu będzie robić u nas?

PULCHERIA

(z ważnością)

Jest kanoniczką i do tego frejliną jakiegoś dworu panującego. Toteż zapraszają ją wszędzie, bo to niemała ozdoba salonu taka figura.

JANINA

Ależ my nie znamy tej pani.

PULCHERIA

Nic łatwiejszego. Zapiszesz się na członka stowarzyszenia Drabiny Cnót Chrześcijańskich, którego jest prezesową, i znajomość gotowa.

ADOLF

(pisze)

Więc pani, to jest chciałem powiedzieć: panna Pieprzyńska, dla udekorowania salonu.

JANINA

Ja sędzę, że już dosyć będzie pań.

KAMILA

O! aż nadto! Tylko teraz panów, i to samych młodych.

TELESFOR

(trącając Adolfa)

Uważasz, jak cię pikuje.

KAMILA

(z pewnym naciskiem)

I do tego przystojnych.

TELESFOR

O! o! widzisz ją... jaka mi chciwa chłopców! A nie masz to swojego?

KAMILA

Od przybytku głowa nie boli.

TELESFOR

Dam ja ci tu przybytek!

JANINA

Co do młodzieży, może byś, Władziu, mógł poprosić swoich kolegów biurowych;?

WŁADYSŁAW

Wszyscy żonaci. Jeden Fikalski...

PULCHERIA

Fikalski, właśnie o tego głównie chodzi. To znakomity aranżer. Panowie pracujecie w jednym biurze?

WŁADYSŁAW

Jesteśmy w jednym biurze, ale nie pracujemy, bo on ciągle zajęty aranżowaniem kuli-gów, pikników, teatrów amatorskich; a że dyrektor potrzebuje nieraz jego usług w tym względzie, więc ma nieograniczony urlop.

PULCHERIA

No, ale znacie się panowie?

JANINA

Bywa nawet u nas.

WŁADYSŁAW

Jak mu potrzeba, żebyśmy wyrobił za niego jaki referat.

PULCHERIA

No, skoro się znacie z Fikalskim, to już nie ma kłopotu, bo on wam i bal urządzi, i młodzież sprowadzi.

KAMILA

(ucinkowo)

Ja myślę, że i pan Adolf z łaski swojej mógłby się także postarać o jaką młodzież między swoimi znajomymi.

ADOLF

(przekomarzając się)

A co za to dostanę?

KAMILA

Najpierw się robi, potem się płaci.

TELESFOR

A dajcież już pokój. Ciągłe sobie skaczą do oczów, jak dwa kogutki, kikiryki!

PULCHERIA

(nie patrząc na nikogo i skubiąc chustkę)

Prawda! I ja przypomniałam sobie, że znam jednego młodego człowieka, którego moglibyście zaprosić, niejaki Malinowski, może znacie?

TELESFOR

Któż z nas nie znał się z Malinowskim, pani dobro dziejko!

PULCHERIA

(jak wyżej, wstaje)

Bardzo miły i przyzwoity młodzieniec. Bywa po znacznych domach.

ADOLF

(trzymając pióro)

A jego adres?

PULCHERIA

(jak wyżej)

Nie przypominam sobie dokładnie. Mnie się zdaje, że ulica Kopernika, numer dwudziesty, piętro pierwsze, jeżeli się nie mylę, drugie drzwi na lewo *(mówiąc to, przechodzi na prawo do kanapy)*.

WŁADYSŁAW

(z uśmiechem, na stronie)

No, jak na niedokładne przypomnienie, to wcale dokładny adres.

SCENA CZWARTA

CIŻ i FIKALSKI, brunet, łysawy, modnie uczesany i faworyty angielskie, wąsik nieduży, szkiełko w oku, nogi trochę zgięte w kolanach. Pod pachą trzyma papiery.

JANINA

(ujrawszy wchodzącego, ucieszona wstaje) A, pan Fikalski! *(idzie kroków parę na powitanie go)*.

KAMILA

(zrywając się, klaszcze w ręce i biegnie naprzeciw)

Pan Fikalski! pan Fikalski!

PULCHERIA

(wstaje także i idzie ku niemu)

W samą porę. Prosimy *(prowadzą go na przód sceny)*.

FIKALSKI

(schylając nisko głowę)

O, panie! Ten wyraz uznania z waszej strony i życzliwość czyni mnie nad wyraz szczęśliwym.

JANINA
Niech pan siada.

KAMILA
Tu, na kanapie (*odbiera mu z rąk kapelusz i kładzie na stoliczku, gdzie szachy*).

TELESFOR
(*do Władysława*)
No, i wierz tu kobietom. Przed chwilą wujaszek był cacany, jedyny, najdroższy, a teraz, jak się zjawił inny, mnie starego puściły w trąbę.

ADOLF
I nas przy wujaszku.

TELESFOR
O! (*Nuci*) „Kobiety zmienne są, ich serce płocze”.

PULCHERIA
Spadłeś nam pan jak z nieba.

JANINA
Właśnie mówiłyśmy o panu.

FIKALSKI
(*wstaje*)
Za pozwoleniem, za chwileczkę będę służył paniom. (*Idzie z papierami do Władysława*) Drogi koleżko!

WŁADYSŁAW
(*z pobłażliwym uśmiechem*)
Zapewne referacik?

FIKALSKI
Zgadłeś, ale bo widzisz, jestem tak zajęty, że moje życie, to ciągła walka z brakiem czasu.

WŁADYSŁAW
(*biorąc papiery*)
Dobrze już, dobrze, dawaj (*idzie w głąb; przegląda papiery*).

FIKALSKI
Mój drogi, wdzięczność moja ... (*ściska go za rękę*).

WŁADYSŁAW
I tam dalej. Idź lepiej do pań, bo czekają.

FIKALSKI
(*wraca do pań*)
Więc o cóż chodzi? Czymże mogę służyć kochanym paniom? (*siada na fotelu obok kanapy*).

JANINA
Chciałyśmy prosić pana ...

PULCHERIA

(prawie równocześnie z Janiną)

Urządzamy wieczór tańczący ...

KAMILA

(wpadając prędko w słowa Pulcherii)

A że nie mamy młodzieży . . .

JANINA

(jak wyżej)

A pan, przy tylu stosunkach, znajomościach ...

PULCHERIA

(jak wyżej)

Taki znakomity aranżer ...

KAMILA

(jak wyżej)

Więc mamy nadzieję, że ... *(wstaje)*.

TELESFOR

(stając przed kanapą, ze śmiechem)

Ależ jak będziecie tak wszystkie naraz kłapać mu za uszami, to będzie jak tabaka w rogu.

FIKALSKI

Rzeczywiście, nie domyślałam się jeszcze ...

TELESFOR

Niechże jedna mówi.

KAMILA

Mów, Janino.

JANINA

Może pani Pulcheria?

PULCHERIA

A, nie, przecież ty, jako gospodyni...

TELESFOR

Macie państwo, teraz znowu żadna nie chce. Otóż, uważa pan, idzie po prostu o to ...

KAMILA

(wpadając w słowa)

Że mamy do pana . . .

JANINA

(tak samo)

Wielką prośbę.

(Adolf zbliża się do Kamili).

FIKALSKI

Nie jedną, ale sto, tysięcy, łaskawe panie, a spełnię je z ochotą, bo być na rozkazy pań, to mój obowiązek, więcej niż obowiązek - przyjemność, więcej niż przyjemność - szczęście!

KAMILA

(do Adolfa)

Przysłuchaj się pan, jak się to mówi do pań. Pan pewnie nigdy nie zdobędziesz się na coś podobnego.

ADOLF

Gotów jestem iść na praktykę do tego pana, dla miłości pani.

KAMILA

Nie zaszkodziłoby to panu.

FIKALSKI

Więc o cóż idzie ostatecznie?

PULCHERIA

Krótko mówiąc, państwo Żelscy urządzają wieczór tańczący i liczą na pana . . .

JANINA

Że nam pan nie odmówisz swego udziału.

FIKALSKI

(z powagą, potrząsając głową)

To jest czystym niepodobieństwem.

JANINA

Co pan mówi?

FIKALSKI

Fizyczna niemożliwość.

PULCHERIA

Dlaczego?

FIKALSKI

Dla tej prostej przyczyny, że do końca karnawału nie mam już jednego wieczoru wolnego, jednej nocy, którą mógłbym paniom poświęcić *(wyjmuje notatki)*. Proszę się przypatrzeć *(wskazuje ołówkiem)*. Dziś bal prawników, na który zaproszony zostałem do prowadzenia tańców; jutro wieczór tańczący u dyrektora banku; pojutrze u Łypkiewiczów; na sobotę mam aż trzy zaproszenia, i tak aż do końca karnawału. Patrz pani *(mówi te ostatnie słowa do Pulcherii, której podaje swoje notatki)*.

TELESFOR

(do Władysława)

Kiedyż ten człowiek śpi właściwie?

WŁADYSŁAW

W biurze.

TELESFOR
(śmiejąc się)
A, tak.

FIKALSKI
Dodajcie, panie, jeszcze do tego teatr amatorski w resursie , którego jestem reżyserem, żywe obrazy z Pana Tadeusza na dochód Świętego Wincentego a Paulo, loteria na Salomejki, imieniny u mecenasa Krupkiewicza, trzy obiady składkowe dla naszych znakomitości politycznych i dwa wesela - a sądzę, że będziecie mnie, panie, miały za zupełnie wytłumaczonego.

KAMILA
Ach! mój Boże, i cóż my teraz poczniemy?

JANINA
Myśmy tak liczyły na pana.

PULCHERIA
Więc ani jednego wieczorku? *(otwiera notatki Fikalskiego, przegląda i idzie na środek sceny).*

TELESFOR
(do Władysława)
Czy te kobiety powariowały? Cóż my to bez niego nie zrobimy sobie balu? Koniecz-
nie im się zachciało tego Fikalskiego, jakby to tylko on jeden był na świecie.

PULCHERIA
(z radością)
Jest, jest jeden wieczór.

JANINA
(zbliża się i zagląda do notatki, ucieszona)
Czy być może?

PULCHERIA
O, patrzcie, we środę miał być pan Alfons u Krykiewiczów. *(Do Fikalskiego)* Nie-
prawda?

FIKALSKI
Tak, koncert i wieczór tańczący.

PULCHERIA
No, ale u Krykiewiczów szkarlatyna.

KAMILA
(klaszcząc w ręce)
Ach, jak to dobrze!

TELESFOR
Kamilko! bój się Boga!

KAMILA

(sposzregłszy się, co powiedziała)

Ale ja to nie tak chciałam powiedzieć, wujaszku (tłumaczy się po cichu i wraca do Fikalskiego).

FIKALSKI

Czy tylko pani wiesz na pewno, że tam szkarlatyna?

PULCHERIA

Doktor mi mówił, który tam leczy.

FIKALSKI

A, w takim razie cieszcie się, panie, możecie się nazwać szczęśliwymi, bo w środę jestem na wasze usługi.

JANINA

Ach, jaki pan dobry.

KAMILA

A przyprowadzisz nam pan kawalerów?

FIKALSKI

Ilu tylko panie zechcą!

KAMILA

(patrząc na Adolfa, czy widzi jej radość)

Ach, to dobrze!

JANINA

I będzie pan łaskaw prowadzić tańce?

FIKALSKI

(kłania się głęboko)

Pani! będę się starał godnie odpowiedzieć położonemu we mnie zaufaniu. Na ile par obliczony wieczorek?

JANINA

Ja myślę, że będzie może koło szesnastu. *(Do Pulcherii)* Prawda?

PULCHERIA

Tak, najwyżej szesnaście.

FIKALSKI

(poważnie)

No, w szesnaście par to już da się coś zrobić, jakich kilka figur większych. *(Chwilkę się namyśla, potem, podnosząc głowę)* A rozmiary sali?

JANINA

(wskazując pokój)

Jak pan widzi.

FIKALSKI

(zdziwiony)

Tu?

JANINA

Tak, to nasz jedyny salonik.

FIKALSKI

(z powagą potrząsa głową)

To, pani, czyste niepodobieństwo.

JANINA

Jak to? dlaczego?

FIKALSKI

Proszę pani, co tu można zrobić w takim miniaturowym saloniku? Zaledwie krzyż najprostszy, ósemkę i coś tam jeszcze; no, a gdzież wąż, ulica, ułańska figura, bramki, krzyż podwójny? Tu ani marzyć o czymś podobnym nie można.

TELESFOR

Proszę pana, a czy to koniecznie takie wymysły? Wszak idzie tylko o to, żeby sobie młodzi poskakali.

FIKALSKI

(z powagą)

Ja nie umiem, panie, inaczej urządzać zabawy. Moja fantazja choreograficzna, jak koń stepowy, potrzebuje przestrzeni, perspektywy, światła.

JANINA

Cóż więc zrobimy?

FIKALSKI

Czy nie macie tu państwo jakiego większego pokoju?

JANINA

Jest jadalny.

FIKALSKI

No, toby go przerobić na bawialny.

JANINA

Ach, panie, co by to było kłopotu, ruinacji, trzeba by nowe tapety ...

FIKALSKI

To darmo, pani. Jeżeli idzie o to, żeby się wieczór udał, to wszystkie inne względy ustąpić powinny.

WŁADYSŁAW

Ależ, kolego, dla jednego wieczoru, czy to warto?

FIKALSKI

Dla panów taki wieczór wydaje się drobnostką, bo panowie zapatrujecie się na taniec, jako na zwykłą zabawkę, nieprawda?

TELESFOR

No, bardzo naturalnie.

(Pulcheria zbliża się do Janiny).

FIKALSKI

A widzi pan! gdy tymczasem ja zapatruję się na tę rzecz z całkiem innego stanowiska. Dla mnie taniec, to jeden z najważniejszych czynników społecznych, jako najdzielniejszy środek rozbudzenia życia towarzyskiego, kojarzenia związków rodzinnych - mówię tu o małżeństwach, które, jak panom wiadomo, zawiązują się przeważnie na balach - a w końcu, jako neutralny teren, na którym spotykają się i zbliżają do siebie ludzie najrozmaitszych przekonań, wyznań etc.

TELESFOR

(z ukrytym śmiechem, do Władysława)

Co ten plecie?

FIKALSKI

Będę miał nawet parę odczytów w tym przedmiocie.

TELESFOR

(z ukrytym śmiechem)

Odczyt o tańcu?

FIKALSKI

(z dumą)

Tak, panie, w połowie postu, na rzecz moralnie zaniedbanych kobiet.

PULCHERIA

(do Janiny, z którą przez chwilę rozmawiała po cichu)

Trzeba zrobić, skoro tego chce, bo inaczej gotów się cofnąć.

JANINA

No, to może pan będzie łaskaw zobaczyć ten pokój i osądzić sam...

FIKALSKI

Służę pani - gdzież to?

JANINA

(wskazując na lewo)

Tam, proszę pana. *(Do Pulcherii)* Może i pani?

PULCHERIA

To się rozumie. *(Idzie z Janiną i zwracając się do Kamili, woła ją)* Kamilko! *(wychodzi do pierwszych drzwi na lewo z Janiną i Fikalskim).*

KAMILA

(przy drzwiach, widząc, że Adolf za nią nie idzie)

Panie Adolfie, no, a pan?

ADOLF

Ja także do komisji rozpoznawczej? *(idzie za nią)*. Taki zaszczyt.

KAMILA

Tylko bez tych żartów, bardzo proszę *(wychodzą)*.

TELESFOR

(idzie na prawo do fotelu, parszkając głośnym śmiechem)

A niechże go kule biją!... taniec jako najważniejszy czynnik społeczny ... niech go nie

znam! (*upada ze śmiechem na fotel*). Małom się nie udusił ze śmiechu. Ha! ha! człowiek, panie, w życiu tyle ładnych dziewcząt naobracał i nigdy mi nie przyszło na myśl, że oddaje tym takie ważne usługi ludzkości.

WŁADYSŁAW

(*z uśmiechem*)

Tak, tak, wuju, my teraz wszystko robimy dla jakiejś idei, traktujemy każdą rzecz poważnie, ze stanowiska naukowego. Objadamy się z mikroskopem w rękę i podręcznikiem chemii organicznej w kieszeni; upijamy się, analizując zawartość i składniki płynów, które wlewamy w siebie; tańczymy ze świadomością celów, dla których tańczymy; poruszamy się, śpimy, oddychamy ściśle według zasad higieny, słowem, żyjemy na serio, umiejętnie.

TELESFOR

A niech was kule biją z waszymi umiejętnościami! Myśmy tego wszystkiego nie znali, a byliśmy zdrowsi niż wy z waszymi analizami, chemiami, diabłami. Czy to słyszana rzecz, żeby ktoś do tańca zabierał się z takimi ceregielami? Zeszło się, panie, trochę panien i kawalerii, zagrał kto, bodaj na grzebieniu, i hulaj dusza. Toteż my się bawili całą duszą, z ogniem, aż miło wspomnieć sobie, panie dzieju!

SCENA PIĄTA

TELESFOR, WŁADYSŁAW, WICHERKOWSKI.

WŁADYSŁAW

A! pan Wicherkowski! Szukasz pan zapewne swojej żony (*wita go*). Jest, jest, nie zginęła.

WICHERKOWSKI

Wiem o tym. Weszła tutaj o trzy kwadransy na piątą i minut cztery.

TELESFOR

Na minutę nie chybił.

WICHERKOWSKI

A w małe pół godziny potem wszedł za nią Fikalski. A co? czy tak?

WŁADYSŁAW

Jesteś pan może zazdrosny o Fikalskiego?

WICHERKOWSKI

Ja zazdrosny? Uchowaj Boże. Ja o nikogo nie jestem zazdrosny, ja tylko czuwam nad moją żoną jak oko opatrności, bo każda kobieta jest słabą i ułomną istotą i potrzebuje ciągłej opieki mężczyzny. Przepraszam pana, czy tam jest kto więcej z nimi?

WŁADYSŁAW

Jest, jest, nie bój się pan, jest i żona, i Kamila, i Adolf.

WICHERKOWSKI

To już dobrze, to już dobrze, bo, uważa pan, ten Fikalski zaczyna mi się nie podobać.

TELESFOR

Daj mu pan pokój, jemu tylko taniec w głowie.

WICHERKOWSKI

Właśnie, widzi pan, uważam, że za wiele tańczy z moją żoną.

TELESFOR

No, cóż w tym złego, że sobie tam walczyka albo półeczka ...

WICHERKOWSKI

Niech Bóg broni! moja żona nie tańczy nigdy żadnych wirowych tańców.

TELESFOR

A to dlaczego?

WICHERKOWSKI

Dlaczego? pan się jeszcze pyta?

TELESFOR

No, bo dalibóg nie rozumiem.

WICHERKOWSKI

Proszę pana, co byś pan zrobił, gdybyś tak, wszedłszy nagle do pokoju, zastał jakiego mężczyznę, który by trzymał w objęciach, ot, tak (*bierze go jak do tańca*) pańską żonę? No, co byś pan zrobił?

TELESFOR

(*śmiejąc się*)

Czy ja wiem, kiedy ja nigdy żony nie miałem.

WICHERKOWSKI

(*puszcza go*)

A prawda, pan kawaler. (*Do Władysława*) No, ale pan co byś powiedział? a czy w tańcu dzieje się coś innego? Jakiś pierwszy lepszy facet bierze sobie pańską żonę bez ceremonii i wywija nią, jak pomiotłem, po całej sali, to w lewo, to w prawo, to w tył, to naprzód, jak mu się żywnie podoba.

TELESFOR

E, jakbyśmy wszystko tak skrupulatnie brali! Skoro taki zwyczaj ...

WICHERKOWSKI

Zwyczaj najniemoralniejszy, proszę pana, i powinien być policyjnie zakazany. Bo pomyśl pan tylko, co taki zbrodniarz może przez ten czas biednej kobiecie do ucha nagadać, nie mówiąc już o uściskach. Dlatego moja żona nigdy nie tańczy wirowych tańców, bo tam wszelka kontrola dla męża staje się niemożliwą.

WŁADYSŁAW

No, i żona pańska zgadza się na to?

WICHERKOWSKI

Bo ja jej nie wzbraniam, tylko doktor.

WŁADYSŁAW

A, rozumiem.

WICHERKOWSKI

Niby pod pozorem, że jej to może sprowadzić uderzenie krwi do głowy, zawrót, a nawet apopleksję.

TELESFOR

Mądry szpaczek z pana.

WICHERKOWSKI

To mój system, panie, niby niewidzialna ręka opatrności usuwam jej z drogi wszelkie pokusy, jak to ta kościelna pieśń powiada: „Aniołom twoim każę cię pilnować”.

TELESFOR

„Byś snadź o kamień nie obraził nogi”.

WICHERKOWSKI

Otóż ja jestem takim aniołem dla mojej żony. Oddałem się temu duszą i ciałem: to, panie, mój żywioł, moja pasja, moja ambicja. Inni mają ambicję zostania posłem, radcą, sławnym człowiekiem - ja mam ambicję być aniołem stróżem mojej Pulcherii.

WŁADYSŁAW

No, ale po tylu latach mógłbyś pan już sobie trochę oszczędzić tego stróżowania. Pańska żona jest już w tym wieku ... (*siada*).

WICHERKOWSKI

(*siada*)

O! to się pan grubo mylisz; to, panie, wiek najniebezpieczniejszy. Kobieta, jak owoc, im dojrzała, tym skłonniejsza do upadku. Dlatego wymaga podwójnej opieki. Ot, nie dawniej jak zeszłego tygodnia, proszę panów, wracaliśmy nocnym pociągiem z Tarnowa w towarzystwie niejakiego Malinowskiego ...

TELESFOR

(*żywo, ruszywszy się na stolku*)

Malinowski, Władziu, czy to nie ten ...

WICHERKOWSKI

Znacie go? Bardzo skromny i przyzwoity młodzieniec i nigdy nie patrzy na kobiety. O! bo ja uważam na to. Ale był tam drugi, który usadowił się vis a vis nas i od czasu do czasu łyp oczyma na moją Pulcherię. Myślę sobie: źle, baczność, trzeba być ostrożnym.

TELESFOR

No, i miejże tu żonę. Człowiek nawet mocy nie może mieć spokojnej.

WICHERKOWSKI

To nic. Słuchajcie, panowie, co się dalej stało. Jedziemy - lampa świeci się coraz słabiej, słabiej, nareszcie gaśnie ... no, rozumie się, bo tym panom kolejnikom idzie więcej o naftę jak o moralność. Co ich to obchodzi, że tam czyjaś żona ...

TELESFOR

(*zaciekawiony*)

No, no, cóż dalej?

WICHERKOWSKI

Jak przewidziałem, młodzik rozpoczął atak: wysunął najprzód jedną nogę w stronę, gdzie siedziała moja żona. Chciał jej zbrodniarz tą drogą zatelegrafować swoje uczucia; ale ja depezę przejąłem na koniec mego buta i odtelegrafowałem nawzajem.

TELESFOR

(śmiejąc się)

A niechże pana nie znam!

WŁADYSŁAW

Byłeś pan rodzajem konduktora elektrycznego, asekurującego żonę.

WICHERKOWSKI

Właśnie. Po jakimś czasie, ośmielony tą pobłażliwością moją, a względnie mojej żony, idzie krok dalej, bo wysunął rękę wśród ciemności.

TELESFOR

W stronę pańskiej żony?

WICHERKOWSKI

Tak, i spotyka po drodze moją. On mnie ściska, ja jego, i tak ściskamy się przez parę stacji; aż w Bochni, gdy latarnie dworca oświeciły wnętrze naszego wagonu, *(z mocą)* ścisnąłem go, panie, na ostatku tak, że mu pewnie na długo odejdzie ochota do sięgania po cudzą własność.

WŁADYSŁAW

I cóż on na to?

WICHERKOWSKI

Nic, poszedł sobie jak zmyty, a moja Pulcheria tymczasem w błogiej niewiadomości o niebezpieczeństwie, jakie zagrażało jej cnocie, rozmawiała sobie najspokojniej z Malinowskim. Widzicie, panowie, to mój system.

TELESFOR

Dobry, nie ma co mówić!

WŁADYSŁAW

(z uśmiechem)

Tylko czy praktyczny?

SCENA SZÓSTA

CIŻ, JANINA, FIKALSKI.

JANINA

(wchodząc z lewej)

Więc skoro pan utrzymuje, że to konieczne...

FIKALSKI

(idąc obok niej)

Niezbędne, pani dobrodziejko.

JANINA

To zrobimy, jak pan radzisz; a! pan Wicherkowski!

WICHERKOWSKI

Całuję rucie pani dobrodziejki. *(Z naciskiem)* Witam pana, panie Fikalski. *(Do Telesfora)* Uważasz pan, jak zbladł.

TELESFOR

Nie widać tego jakoś!

WICHERKOWSKI

Bo nie masz pan takiego oka, jak ja. Przede mną nic się nie ukryje.

FIKALSKI

(do Janiny, nieco w głębi)

Niech pani będzie spokojną. Skoro ja mówię, że się bal uda, to się udać musi. Już to moja w tym rzecz. Żegnam panie. *(do panów)* Moje uszanowanie *(wychodzi)*.

WICHERKOWSKI

O jakim on to balu mówił?

WŁADYSŁAW

U nas. Dajemy wieczorek tańczący.

JANINA

Spodziewamy się, że pan nam nie odmówisz; pani Pulcheria już przyrzekła.

WICHERKOWSKI

(do Władysława)

Jak to? Pan dajesz wieczory tańczące u siebie? chcesz prowadzić otwarty dom? *(Z powagą)* Nie radzę panu, będziesz tego żałował.

JANINA

A to ślicznie buntować mi męża!

WICHERKOWSKI

Pani dobrodziejko, robię to w interesie samej pani, dla jej własnego spokoju.

WŁADYSŁAW

Przecież sam pan bywasz z żoną po balach.

WICHERKOWSKI

Ba, ba, to gruba różnica: bywać a dawać. Na balu, proszę państwa, jak mi się coś nie podoba w postępowaniu mojej żony albo widzę, że młodzież zbyt jej nadskakuje, dostaję nagle gwałtownej migreny albo innej jakiej nieszkodliwej słabości, i historia skończona. Gdy tymczasem u siebie tego sobie pozwolić nie można, za drzwi także nie wypada wyrzucić zaraz każdego, kto mi się nie spodoba, tylko trzeba cierpieć i jeszcze karmić i poić tych, co mi krew psują. Dlatego ja z zasady nie przyjmuję nikogo, żeby ochronić mój dom od tej strasznej szarańczy, jaką są kawalerowie.

TELESFOR

(z głębi, gdzie nakłada fajkę)

No, no, tylko tam ostrożnie o kawalerach, bo to i ja kawałek kawalera.

WICHERKOWSKI

(klepiąc go)

Hę, hę, pan dobrodzieju liczysz się już do nieszkodliwych.

TELESFOR

(z udanym gniewem)

Co? - Władziu, słyszysz ty, co mi ten tu za impertynencje gada? Ejże, nie wywołuj pan wilka z lasu, bo ci pokażę, co umiem, jak ci własną żonę zbałamucę.

WICHERKOWSKI

Na pana dobrodzieja tobym się jeszcze zgodził. Ale ci młodzi, to zbrodniarze, złodzieje, panie dobrodzieju, którzy czyhają na cudzą własność. Ja, gdybym był ministrem skarbu, tobym, panie, tych zbrodniarzy wszystkich opodatkował, i to grubo. Każdy, panie, kawaler od lat dwudziestu, co mówię, od szesnastu, bo i ci już także teraz zaczynają być niebezpiecznymi, musiałby od kawalerstwa płacić podatek, i to co rok większy, dopóki by się nie ożenił albo nie doszedł do wieku, w którym kawaler przestaje już być niebezpiecznym. Byłby to rodzaj cła ochronnego dla instytucji małżeńskiej.

JANINA

(siadając na kanapie)

Ja sędzę, że najlepszą jej ochroną jest miłość wzajemna. Potrzeba przecież także, panie Wicherkowski, liczyć trochę na uczciwość żon, na ich charakter.

WICHERKOWSKI

Pani dobrodziejko, często najuczciwsza kobieta staje się ofiarą ich przewrotności i pyszałkostwa. Ot, niedawno w którymś handelku niejaki pan, nazwijmy go X, siedząc w osobnym gabinecie, usłyszał, jak przez ścianę jakiś młodzik chwalił się w gronie swoich przyjaciół, że pani X zaszczycza go swymi względami, że go kokietuje w teatrze, że podczas kadryla ścisnęła mu rękę, że ... itd. itd. To był fałsz wierutny, bo pani X jest godną niewiastą i oprócz tego, że się zanadto dekoltuje, opinia publiczna nie ma jej nic do zarzucenia. No, ale cóż wypadło robić mężowi, który słyszał szarpany w ten sposób honor żony? Rad naerad, musiał wyzwać śmiałka.

JANINA

Pojedynek?

WŁADYSŁAW

No, ja sędzę, że mu nic innego nie zostawało.

JANINA
I cóż się stało?

WICHERKOWSKI
Co mogło się stać najgorszego. Pan X jest ciężko ranny i lekarze wątpią podobno o jego życiu.

JANINA
Ależ to okropne! I to dla jakiegoś tam smarkacza, pyszałka ...

WICHERKOWSKI
A widzi pani!

SCENA SIÓDMA

CIŻ KAMILA, później ADOLF, PULCHERIA.

KAMILA
(wychylając głowę)
Janinko!

JANINA
A co tam?

KAMILA
Jest tu do ciebie interesik. - Dobry wieczór, panie Wicherkowski.

WICHERKOWSKI
A, sługa.

KAMILA
Zaraz panom służyć będziemy, za chwileczkę *(chowa się, za nią wchodzi Janina)*.

WICHERKOWSKI
(do Władysława)
Uważałeś pan, jakie to na pańskiej żonie zrobiło wrażenie? Choć, między nami mówiąc, cała ta historia jest zmyślona.

WŁADYSŁAW
CO?

TELESFOR
Nieprawdziwa?

WICHERKOWSKI
Od początku do końca. Ale to mój system. Od czasu do czasu komponuję takie opowiadania moralne, zastosowane do okoliczności, dla zbudowania mojej żony. To bardzo dobry skutek robi. Zobaczysz pan, że po tym opowiadaniu pańskiej żonie odechce się i balów, i zabaw; zobaczysz pan; to mój system.

JANINA

(wchodzi z lewej, za nią Kamila, Adolf, Pulcheria)

Więc, mężusiu, rzecz już ułożona, idzie tylko o twoją aprobatę.

WŁADYSŁAW

O co takiego?

JANINA

(głaszcząc go po twarzy)

Żebyś nam pozwolił salę jadalną przemienić na balową.

WŁADYSŁAW

(do Wicherkowskiego)

Słyszysz pan? *(śmieje się)*.

TELESFOR

(śmiejąc się także)

A toś ją pan przekonał doskonale!

JANINA

(zdziwiona)

Z czego się panowie śmiejecie?

WŁADYSŁAW

Nic, nic - z systemu pana Wicherkowskiego.

TELESFOR

(jak wyżej)

A bodaj go z jego systemem!

(Kurtyna zapada).

AKT II

Pokój ten sam, ze zmianami, jak w planie. Na środku sali wisi ozdobny świecznik, pod którym chwilowo postawiony stolik i obok krzeselko.

SCENA PIERWSZA

FRANCISZEK sam, potem KAMILA.

FRANCISZEK

(w tużurku czarnym, białej kamizelce i krawacie, ogolony, stoi na stoliku z pudełkiem zapalek i zaświeca świecznik)

Cóż u licha dzisiaj z tymi zapawkami, że się żadna zapalić nie chce? *(pociera, zapalka gaśnie)*. No. A bodaj cię! *(rzuca ją)*. Im się bardziej człowiek spieszy, tym gorzej jeszcze ... *(pociera znowu)*.

KAMILA

(z drugich drzwi na lewo, w balowej sukni, wyciętej w karo)

Franciszku! jak to, jeszcze nie zapalony świecznik? Bój się Boga!

FRANCISZEK

Duchem będzie, panienko, tylko te szelmowskie zapalki... o! co którą zapalę, to zgaśnie.

KAMILA

Niech się Franciszek usunie, ja sama zapalę.

FRANCISZEK

Ale gdzieżby znowu panienka się fatygowała.

KAMILA

Prędzej, prędzej! Trzeba się śpieszyć, bo już goście w salonie.

FRANCISZEK

(schodzi niezgrabnie, potem mówi)

Ja panienkę podsadzę.

KAMILA

Nie potrzeba *(wybiega na stół, a potem na stolik)*.

FRANCISZEK

Tylko ostrożnie.

KAMILA

Podaj mi zapalki.

FRANCISZEK

Zaraz, zaraz *(wyjmuje z kieszeni i z wielkiego pośpiechu upuszcza)*. A, Jezus Maria! panienka jak ogień, wszystko mi z rąk leci z tego pośpiechu. Oto są. *(Kamila zapala, Franciszek z podniesioną do góry głową przypatruje się temu)* He, he, jak też to panience zgrabnie idzie, to nie tak, jak mnie staremu *(obchodzi dokoła stolika z drugiej strony)*. Jeszcze tu panienka jedną upuściła. *(Po chwili)* He, he, toż to dopiero będzie bal u nas, prawdziwie książęcy. Żeby panienka widziała, co starszy pan wina nakupił, to strach, a jakich przeróżnych cukrów naprzynoszono z cukierni.

KAMILA

Nieoceniony wujaszek. Bo to on ten bal wyprawia.

FRANCISZEK

A wiem, wiem. E, to się też panienka wytańczy za wszystkie czasy, z panem Adolfem, prawda?

SCENA DRUGA

CIŻ i ADOLF.

ADOLF

(z głębi, w balowym stroju)

O, cóż to? panna Kamila została, jak widzę, ministrem oświecenia!

KAMILA

(wesolo)

Dobry wieczór panu! No, cóż? dużo pan młodzieży zamówił na dzisiejszy wieczór?

ADOLF

(pokazując na siebie)

To wszystko, co pani widzisz.

KAMILA

Jak to?

ADOLF

Oprócz siebie nikogo więcej.

KAMILA

O! nie wierzę panu. Pan żartujesz tylko, aby się ze mną drażnić.

ADOLF

Na serio mówię, jak panią kocham.

KAMILA

(z gniewem)

I pan śmiesz jeszcze pokazywać mi się na oczy? Toś pan tak uważał na moje prośby?

ADOLF

Panno Kamilo! robiłem, co mogłem. Przez trzy dni łąziłem po wszystkich moich znajomych, zrobiłem jakie kilkadziesiąt piętér; ale teraz młodzi panowie okropnie wybredni, drożą się jak Bóg wie co; chcą wiedzieć naprzód, jaka będzie kolacja, jaka muzyka, jaka posadzka, jakie panny, czy ładne, czy posażne.

KAMILA

Tak, teraz się panu nie wypada tłumaczyć inaczej, ale ja panu ani słóweczka nie wierzę.

ADOLF

Panno Kamilo!

KAMILA

O, ja to widzę dobrze, że pan od samego początku niechętny był temu balowi.

ADOLF

Jakiż bym miał powód?

KAMILA

Bo pan nie życzysz sobie, żeby tu kto więcej bywał prócz pana, (*drwiąco*) żebyś pan się mógł lepiej wydać.

ADOLF

Ależ, panno Kamilo ...

KAMILA

Nic nie słucham. Nie gadam z panem (*chce zejść*).

ADOLF

(*podając jej rękę*)

Służę pani.

KAMILA

Ja nie chcę, nie potrzebuję pańskiej ręki. Idź pan sobie!

ADOLF

Ależ pani spadnie.

KAMILA

Co panu do tego?

ADOLF

Złamię pani nóżkę; jakże pani potem będzie tańczyć?

KAMILA

Złamię, to swoją, nie pańską. Niech mi Franciszek da rękę (*schodzi z pomocą Franciszka*).

ADOLF

(*zbliża się do niej*)

Jeszcześmy się nie przywitali (*podaje jej rękę*).

KAMILA

Obejdzie się. Mówiłam już raz panu, że się gniewam.

FRANCISZEK

(*wynosząc stół, a potem stolek*)

No, ci się muszą dopiero rzetelnie kochać, bo się ciągle kłóca.

ADOLF

Ale pomimo to można panią prosić do pierwszego kadryla?

KAMILA

(*krótko*)

Już tańczę.

ADOLF

To do drugiego.

KAMILA

Do drugiego także już jestem zaangażowana.

ADOLF

Któż się tak pospieszył?

KAMILA

A co panu do tego?

ADOLF

No, to może do mazura?

KAMILA

I mazura, i polki, i walce, wszystko już mam zajęte, jestem zaangażowaną na cały wieczór.

ADOLF

Tak?

KAMILA

Tak.

ADOLF

Ha, to i ja będę się musiał postarać o inne danserki. Ja myślę, że ich nie braknie dzisiaj. *(Kłania się żartobliwie)* Pani! *(odchodzi na lewo do pierwszych drzwi)*.

KAMILA

(do siebie)

Może by mu dać choć jeden taniec? *(Biegnie za nim)* Panie A... *(wraca się)*. Nie, muszę go ukarać, bo zasłużył na to.

SCENA TRZECIA

KAMILA, TELESFOR, później FRANCISZEK.

TELESFOR

(w odświętnej czamarce, białej kamizelce, wchodzi z drugich drzwi z prawej, z kilkoma butelkami wina w obu rękach i stawia je na stole po prawej)

Tak, to będzie na pierwsze strzały: to dla panów, a to dla pań.

KAMILA

(podbiega i całuje go w rękę)

Pocziwy wujaszek, tak o wszystkim pamięta, tak się wszystkim zajmuje!

TELESFOR

To mój obowiązek, przecież ja tu dzisiaj gospodarzem, to muszę myśleć o tym, żeby było wszystko, jak należy.

KAMILA

Wujaszku, a jakby wujaszek chciał się potem położyć, to ja tam wujaszkwowi przygotowałam łóżko za parawanem w pokoju Władzia.

TELESFOR

Cóż ty sobie myślisz, smarkata jakaś, że ja już tak skapcianałem do reszty, że jednej nocy przebalować nie potrafię? Ja was tu jeszcze wszystkich przetrzymam. Patrzcie ją, jaka mi dowcipna! do łóżka mię pakuje! może jeszcze kaftanikiem flanelowym i rumiankiem mnie potraktujesz, co? Ja się chcę także bawić; kto wie czy sobie nawet nie podskoczę jeszcze?

KAMILA

Ja wujaszka wybiorę do mazura.

TELESFOR

Dobrze. Będziemy hulać do samego rana. Kiedy się bawić, to się bawić. *(Do wchodzącego Franciszka z głębi)* A tobie co się stało? masz minę, jakbyś upiora zobaczył.

FRANCISZEK

Proszę pana, proszę panienki, tam jakieś draby przyszły we frakach i bawełnianych rękawiczkach i powiadają, żeby im oddać cały kredens, srebra i wszystkie naczynie.

TELESFOR

No, to im trzeba dać, bo to są lokaje, najęci do obsługi gości.

FRANCISZEK

Jak to, proszę pana, a od czegoż ja tutaj?

TELESFOR

Ty byś sobie sam przecież rady nie dał.

FRANCISZEK

Ciekawym bardzo, dlaczego nie? Jak mój pian był jeszcze kawalerem, to się nieraz tyle panów naschodziło, a Franciszek wszystkiemu dał radę. Zresztą, jakby było potrzeba, to można by było wziąć Walentową do pomocy.

TELESFOR

Ale głupiś, jakżeby to wyglądało?

KAMILA

To przecież bal.

FRANCISZEK

To już jak bal, to Franciszek ma iść w ką?!

TELESFOR

Gadajże tu z takim. Przecież to dla ciebie lepiej, że będziesz miał mniej roboty. O cóż ci jeszcze chodzi?

FRANCISZEK

Jak to nie ma chodzić? Przecież to despet dla mnie wielki, że ja, domowy, dawny służa, dziś tutaj nic nie znaczę, tylko jakieś tam fagasy.

TELESFOR

(zniecierpliwiony trochę)

Ale któż ci mówi, że nie znacysz?

FRANCISZEK

A oni mówią.

TELESFOR

To im powiedz, że są durnie. Oni są tutaj tylko tego, jak się nazywa, zwyczajni lokaje, a ty będziesz ... piwnicznym albo jeszcze lepiej wielkim podczaszym, będziesz nalewał wino i roznosił *(idzie do stołu)*. Masz tu tacę, kieliszki, wino, i wio do aalonu *(daje mu dwie butelki na tacę)*.

FRANCISZEK

(biorąc tacę)

No, tak, to co innego.

TELESFOR

To będziesz dawał damom, a to panom; rozumiesz?

FRANCISZEK

Niby które damom?

TELESFOR

Gadajże z głupcem.

KAMILA

Ja pójdę z nim, to będzie najlepiej. Chodźmy *(wychodzą na lewo do pierwszych drzwi)*.

TELESFOR

A ja tymczasem przygotuję drugą baterię *(nalewa kieliszki na drugiej tacy)*.

SCENA CZWARTA

TELESFOR, WŁADYSŁAW, potem JANINA.

WŁADYSŁAW

(w paltocie, kapeluszu i kaloszach, z głębi)

Ładny zrobiłem spacer. *(Rozbiera się przy drzwiach na prawo i zostawia palto, kalosze i kapelusz za sceną, siada)* A! już nóg nie czuję.

TELESFOR

(nalewając wino)

A ty gdzieś się tak zgonił?

WŁADYSŁAW

Gdzie ja nie chodził, mój wuju! po jakich dziurach, zakamarkach przedmiejskich...

TELESFOR

Cóżeś ty tam robił?

WŁADYSŁAW

A za tą nieszczęśliwą muzyką. Gałgany grajki zrobili mi zawód w ostatniej chwili: jeden zachorował, drugi się spił, a trzeci mi odpowiedział, że przyjść nie może, bo go sama księżna pani prosiła, żeby grał u niej. Jakże pocziwiec mógł się zrzec dobrowolnie takiego zaszczytu dla jakiegoś tam urzędnika bankowego?

TELESFOR

No, i cóż zrobiłeś?

WŁADYSŁAW

Ha, cóż? musiałem z konieczności wziąć wojskową muzykę, i to jeszcze szczęście, że złapałem kilku, bo dziś balów mnóstwo.

TELESFOR

(zadowolony)

Balują, balują wszyscy. Widzisz, to nie my jedni tylko.

WŁADYSŁAW

(ociera czoło chustką)

A, zmachałem się!

TELESFOR

Może kieliszek wina? *(Przynosi mu)* masz, to cię orzeźwi.

WŁADYSŁAW

(wypija duszkiem, potem, oddawszy kieliszek Telesforowi, który go odniósł na stół, wyciąga się na kanapie)

A! dałbym teraz sto reńskich, żebym się tak mógł wygodnie położyć choć na parę godzin.

TELESFOR

(śmiejąc się)

Bagatela! On już teraz o tym myśli. Cóż to będzie później?

JANINA

(w balowej sukni wchodzi z lewej)

Nie ma tu Władzia?

WŁADYSŁAW

(zrywając się)

Czego chcesz, duszyczko?

JANINA

(zakłopotana)

Mężusiu, bój się Boga! co my będziemy robić? pań i panien naschodziło się tyle, a młodzieży jak na lekarstwo, jest ich zaledwie kilku.

WŁADYSŁAW

No, przecież Fikalski obiecał dostarczyć.

JANINA

Ale go dotąd nie widać. Żeby tylko nie skrewił.

TELESFOR

To nic, nie trap się. Jak będzie brakować, to i my, landwera, ruszymy do boju. Jak mus, to mus.

JANINA

Pocziwy Adolf obiecał mi za czterech tańczyć, i to z najnieładniejszymi pannami.

WŁADYSŁAW

A gdzież on jest?

JANINA

Zasadiłam go w salonie do bawienia starszych pań. Ach, te panie, te panie! ...
(uśmiecha się pobłaźliwie) pocieszne sobie.

WŁADYSŁAW

No?

JANINA

Wyobraźcie sobie, cztery na jednej kanapie.

TELESFOR

A jakże one się tam pomieściły?

JANINA

Toteż siedzą ściśnięte łąk, że się ani ruszyć, ani nawet swobodnie oddychać nie mogą, a żadna ustąpić nie chce, bo uważają sobie za ublżenie siedzieć gdzie indziej, nie na kanapie.

WŁADYSŁAW

Dobre sobie.

TELESFOR

Może by im wstawić drugą kanapę, bo się baby gotowe podusić albo apopleksji dosta-
ną.

JANINA

(sposzregłszy wchodzącego, z żywą radością)

A! pan Fikalski!

SCENA PIĄTA

CIŻ, FIKALSKI, LOKAJ, po chwili WRÓBELKOWSKI, FUJARKIEWICZ, BAGATELKA i dwóch, z gości. Fikalski w futrze, szalu, kaloszach.

JANINA

A gdzież młodzież?

FIKALSKI

Będą tu zaraz, już są na schodach.

JANINA

(troskliwie)

Co panu jest? ból gardła?

FIKALSKI

(odkręcając szal)

Nie, pani, ale miałem dziś rano trochę chrypki, szło mi o głos; *(próbuje tonu)* dobry, nie ma obawy. *(Do Władysława)* Gdzie tu garderoba?

WŁADYSŁAW

W przedpokoju.

LOKAJ

Chciałem właśnie...

FIKALSKI

Oho! nie złapiesz mnie na to; wiem ja, co to przedpokój znaczy: człowiek futra, kaloszy niepewny. Już mnie to nieraz sparzyło. Nie masz tu gdzie jakiego bezpieczniejszego schronienia?

JANINA

Władziu, może by w twoim pokoju?

WŁADYSŁAW

Ha, skoro trzeba, to darmo.

FIKALSKI

(otwierając drzwi, w głębi)

Chodźcie, chodźcie, panowie, tu jest garderoba. *(do Janiny, wskazując na prawo)*

Tam? prawda *(wskazuje wchodzącym)*.

(Wchodzą: Wróbelkowski, Fujarkiewicz, Bagatelka i dwóch gości, z których jeden wysoki bardzo, a drugi trochę garbaty; wszyscy w paltotach lub futrach z podniesionymi kołnierzami, w kaloszach; przechodzą przez scenę na prawo).

WŁADYSŁAW

A gdzieżeś ty powyszukiwał takie egzemplarze?

TELESFOR

(śmiejąc się, na boku)

Ależ to jeden lepszy od drugiego!

JANINA

I tylko tyłu?

FIKALSKI

Bądźcie państwo kontenci, że i takich się złapało. Dziś kilka balów, więc dobijatyka okropna o danserów *(wśród tego zdejmuje wierzchnie ubranie i kalosze, które lokaj odnosi na prawo)*.

LOKAJ

(wnosi toból duży)

Proszę pana, gdzie to położyć?

WŁADYSŁAW

Co to jest?

FIKALSKI

A, to przybory do kotyliona: kostki, buńczuk, nosy, czepki; wypożyczyłem to dla państwa z resursy. *(Do Janiny)* A bukiety i ordery są?

JANINA

Tak, jak pan zarządziłeś.

FIKALSKI

To dobrze. Pani będzie łaskawa kazać umieścić to razem.

(Janina ze służącym, niosącym przybory, wychodzi do drugich drzwi na lewo).

TELESFOR

(przechodząc na lewo)

Co ci ludzie teraz nie wymyślają! jakieś figle niemieckie, awantury. ..

(Wchodzą: Wróbelkowski, blondyn, z gęstą grzywą, pince-nez; Fujarkiewicz, już niemłody, mocno wypomadowany; Bagatelka, pokazujący ostentacyjnie swój nowy chapeauclaque, i dwaj inni goście; wszyscy balowo, tylko dwaj ostatni mają nie dość dobrze dobrane fraki, bo wysoki ma frak za krótki, a niski za ciasny. Fujarkiewicz zaś ma frak staromodny).

FIKALSKI

A otóż i nasza młodzież. *(do Władysława i Telesfora)* Panowie pozwolą przedstawić sobie: pan Wróbelkowski członek różnych komitetów balowych *(ukłony)*. Fujarkowski...

FUJARKIEWICZ

Fujarkiewicz.

FIKALSKI

Przepraszam, Fujarkiewicz, obywatel z prowincji

FUJARKIEWICZ

Właściwie z Mościsk *(ukłony)*.

TELESFOR
Bardzo nam miło.

FIKALSKI
Pan Bagatelka.

BAGATELKA
Zwyczajny członek Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych w Krakowie.

TELESFOR
(na stronie)
Patrzcie państwo, i ten już dygnitairz nie lada.

FIKALSKI
Pan Piernikiewicz, pan Ślazierowski.

WŁADYSŁAW
(podaje jednym rękę, drugim się kłania)
Witam panów.

TELESFOR
(witając się)
Bardzo nam miło.

WŁADYSŁAW
Panowie pozwolą do salonu, przedstawię was damom.

TELESFOR
A jak potem ten tego, to tutaj wino, przekąski, a tam papierosy, bardzo prosimy, bez ceremonii. A może od razu tak po kieliszeczkę, dla kurażu? służę panom *(prowadzi ich do stołu, gdzie piją, a on wypite kieliszki napełnia)*.

SCENA SZÓSTA

*CIŻ, CIUCIUMKIEWICZ, MALINOWSKI, potem
WICHERKOWSKI, PULCHERIA.*

(Ciuciumkiewicz, szeroki w karku i plecach, głowa trochę spiczasta, z krótkim zarostem kołnierze stojące z halsztukiem, ręce w dół spuszczone, w szerokich rękawach, frak obszerny, z dużym kołnierzem).

TELESFOR
(sposzregłszy Ciuciumkiewicza, wychodzącego z salonu)
A, jest i Ciuciumkiewicz! prosimy do kompanii. *(Ciuciumkiewicz z powagą kłania się i idzie do stołu)*.

MALINOWSKI
(przystojny, ale małowówny, zbliża się do Władysława)
Pan pozwoli, że się sam przedstawię: jestem Malinowski.

WŁADYSŁAW

A, to pan... *(podaje mu rękę)*. Wuju, pan Malinowski.

TELESFOR

(ożywiony, wesół z kieliszkiem w rękę, zbliża się)

Bardzo nam miło... służę panu *(podaje)*.

MALINOWSKI

Dziękuję ślicznie, nie piję.

TELESFOR

Co? nazywasz się pan Malinowski i nie pijesz wina? Ta to wino i Malinowski ... niech to pana nie obraża.

MALINOWSKI

O! panie!

TELESFOR

Bo my starzy lubimy sobie czasem pożartować. *(Malinowski idzie na prawo, opiera się o kanapę)*.

WŁADYSŁAW

(do wchodzących z salonu) A, państwo Wicherkowscy *(idzie na powitanie)*.

PULCHERIA

(do Władysława) A gdzież żona?

WŁADYSŁAW

Zaraz będzie służyć *(wychodzi na lewo do drugich drzwi)*.

TELESFOR

(z głębi, od stołu)

Panie Wicherkowski, *(pokazując kieliszek)* introdukcja do tańca - kieliszeczek. *(Wicherkowski idzie w głąb)*. Zdrowie szanownych gości!

PULCHERIA

(przechodzi na prawo w stronę, gdzie stał Malinowski i nie patrząc na niego, mówi tak, aby nie spostrzeżono tego)

Tańczę pierwszego kadryla z Fikalskim, poproś go pan o vis a vis.

MALINOWSKI

A kiedyż będę mógł znowu...

PULCHERIA

Jeszcze nie wiem. Powiem to panu później *(wraca na lewo i tam siada)*.

(Muzyka za sceną gra poloneza).

FIKALSKI

(idąc z głębi naprzód)

Panowie! polonez. *(Do Pulcherii)* Służę pani.

WICHERKOWSKI

(wchodząc żywo między nich)

Za pozwoleniem. Ja moją żonę jeszcze w domu zaangażowałem (*bierze Pulcherię pod rękę i spojrzawszy groźnie na Fikalskiego, wychodzi do salonu*).

FIKALSKI

(*do siebie*)

Szkoda, bo ta ma niezłą prezencję do poloneza. Trzeba wziąć gospodynię domu (*wybiega tamże*).

TELESFOR

No, Ciuciumkiewicz, naprzód! bo to nasz taniec, weteranów. Chodźmy do dam. Panowie, proszę za mną (*bierze Ciuciumkiewicza pod rękę i nucąc poloneza, wychodzi do salonu*).

(*Wszyscy wychodzą ze sceny, wyjąwszy Wróbelkowskiego i Bagatelki*).

SCENA SIÓDMA

WRÓBELKOWSKI. BAGATELKA, później JANINA, KAMILA.

BAGATELKA

(*który był we drzwiach salonu - widząc, że Wróbelkowski nie idzie od stołu, wraca*)

Ty nie idziesz?

WRÓBELKOWSKI

(*zapala papierosa i pije wino*)

Ani myślę. Polonez, to taniec dla starych safandulów (*siada na stoiku przy kanapie, kołysze się, puszcza kłęby dymu i często poprawia pince-nez*); zresztą, przyznam ci się, że mnie już taniec nie bawi i jeżeli tu przyszedłem, to zrobiłem jedynie dla pani tego domu.

BAGATELKA

(*siadając na kanapie także z papierosem*)

Znacie się?

WRÓBELKOWSKI

Dotąd tylko z daleka. Oczkujemy ze sobą w teatrze, na koncertach, w kościele, ale widocznie było jej to za mało, skoro mnie gwałtem prosiła przez Fikalskiego (*wstaje i przechadza się z poważną miną*). Nie dałbym za to trzech groszy, czy ona tego. balu umyślnie dla mnie nie urządziła, aby mi ułatwić wejście do domu, bo ja mam szalone szczęście do kobiet: na którą spojrzę - trup! (*siada przy Bagatelce na kanapie*). Powiadam ci, kolego, u minie w domu to takie paki listów (*pokazuje ręką na wysokość łokcia nad ziemią*). Hrabiny nie hrabiny, baronowe nie baronowe, słowo honoru dają (*ziewa*). Ale to mi się przejadło, wolę mieszczańskie sfery, tu więcej serca.

BAGATELKA

I w jakież sposób objawisz jej swoje uczucia?

WRÓBELKOWSKI Całkiem zwyczajnie. (*Rzuca papieros i dobywa z bocznej kieszeni fraka karteczkę*) O! patrz!

BAGATELKA
Różowa karteczka.

WRÓBELKOWSKI
I zaperfumowana „Jockeyclub”; powąchaj.

BAGATELKA
Prawda.

WRÓBELKOWSKI
Zapach działa na kobiety. A na kartce te słowa: „Pani! Kocham cię od dawna, daj mi znać, kiedy męża twego nie będzie, abym mógł przybiegnąć do stóp twoich i na kolanach przebłagać cię za tę śmiałość, że odważyłem się kochać cię i uwielbiać”. Poetyczne, co?

BAGATELKA
Bardzo.

WRÓBELKOWSKI
Niby nieśmiało, a odważnie.

BAGATELKA
I z ogniem.

WRÓBELKOWSKI
(*zwijając kartkę*)
Otóż tę karteczkę zwija się w rulonik, cieniutko, ot, tak, wsunie się potem do bukietu; kotylionowego i poczta gotowa, a w tańcu, gdy namiętym uściskiem przytulać ją będzie do mego serca, szepnę w maleńkie uszko: „Szukaj pani w bukiecie”.

BAGATELKA
Genialny pomysł!

WRÓBELKOWSKI
(*zadowolniony*)
Prawda; chodźmy na papierosy (*idą w głąb i zapalają*).

JANINA
(*wchodzi z Kamilą z salonu*)
Pfe, co tu dymu! (*rozgania chusteczką*).

WRÓBELKOWSKI
(*cicho do Bagatelki*)
Otóż i ona, patrz, ta brunetka.

JANINA
(*sposzregłszy palących, do Kamili*)
Jacy ci panowie niedelikatni (*idzie otworzyć okno*).

KAMIŁA
To także grzecznie. Nadymili jak w kawiarni.

JANINA

Czemu panowie nie tańczą?

WRÓBELKOWSKI

(zbliżając się z galanterią)

Tylko skończymy papierosy, będziemy służyć paniom.

JANINA

Prosimy, czekamy panów. *(Do Kamili)* Chodź, bo tu nie podobna oddychać *(wychodzą do salonu)*.

WRÓBELKOWSKI

(z dumą)

A co? Słyszałeś, co mówiła? Czekamy! I jak łypnęła przy tym oczkami, uważałeś? Śliczna bestyjka, co za oko!

BAGATELKA

Lubo i ta druga niczego.

WRÓBELKOWSKI

Ba, kiedy ma feler.

BAGATELKA

(zaciekawiony)

O! jaki?

WRÓBELKOWSKI

Panna!

BAGATELKA

A, niby że panna, więc cóż z tego?

WRÓBELKOWSKI

Ja w pannach, nie gustuję. Mężatki to moja pasja.

SCENA ÓSMA

*CIŻ, FUJARKIEWICZ, potem FIKALSKI, w końcu
TELESFOR.*

FUJARKIEWICZ

(poprawiając włosy jedną ręką, a w drugiej trzymając cylinder, wchodzi z salonu).

Panowie, jako tutejsi, będą umieli mnie objaśnić, czy w polonezie podaje się damie prawą rękę, czy lewą? bo ja podałem prawą, ale widziałem, że niektórzy panowie podawali także lewe.

BAGATELKA

Rób pan, jak panu wygodniej.

FUJARKIEWICZ

Przecież muszą być jakieś reguły ... Może z pannami trzeba na prawą rękę, a z mężatkami na lewą?

WRÓBELKOWSKI

(klepiąc go po ramieniu)

Tak, zawsze na lewą, to się panu udało!

FUJARKIEWICZ

Nie, bo uważacie, panowie, nie chciałbym uchodzić za ignoranta w tym względzie; idzie mi o dobre zaprezentowanie się w świecie, bo przyjechałem tu umyślnie na kar-nawał w zamiarze ożenienia się, to jest staramia się o żonę.

WRÓBELKOWSKI

(śmiejąc się)

Czyją?

FUJARKIEWICZ

No, niby o moją, to jest właściwie mówiąc, o pannę,

BAGATELKA

Tych tu znajdziesz na kopy.

FUJARKIEWICZ

Bo nie wiem, czy panowie wiecie, że jestem z zawodu farmaceuta, skończony farma-ceuta?

WRÓBELKOWSKI

(z drwiącym respektem)

A, nie wiedzieliśmy nic o tym.

FUJARKIEWICZ

Tak, Fujarkiewicz z Mościsk, gdzie odziedziczyłem po ciotce dom i 60 morgów gruntu, a oprócz tego dzierżawię aptekę.

BAGATELKA

Być nie może! A my pana traktowali jak zwyczajnego człowieka!

FUJARKIEWICZ

Nic nie szkodzi. Bardzo proszę ze mną bez ceremonii. Otóż, uważacie panowie, mając teraz takie stanowisko w świecie...

WRÓBELKOWSKI

Postanowiłeś się pan ożenić.

FUJARKIEWICZ

(ucieszony)

Zgadłeś pan, i w tym celu...

BAGATELKA

Przybyłeś pan do Krakowa.

FUJARKIEWICZ

(jak wyżej)

Właśnie.

WRÓBELKOWSKI

(klepiąc go)

My tu pana wyswatamy.

FUJARKIEWICZ

Bardzo wdzięczny będę, bo panowie, jako miejscowi, będą mogli mi dać pewne wyjaśnienia.

BAGATELKA

(z filuternym uśmiechem)

Co do posagu?

FUJARKIEWICZ

(ucieszony)

Z ust mi pan wyjąłeś.

(Muzyka przestaje grać poloneza).

FIKALSKI

(wchodzi z salonu żywo rozpromieniony, za nim dwóch danserów)

Panowie! cudowny, genialny pomysł!

WRÓBELKOWSKI

Co?

FUJARKIEWICZ

No?

(Wszyscy do niego się garną).

FIKALSKI

Uważacie panowie, podczas poloneza, kiedy przemyślałem nad tym, czy to nie będzie zbyt rażące kotylion przed kolacją, bo po kolacji, jak wiecie, obiecałem się do Guzikowskich... otóż myślę, jak tu wyjść z honorem z tego zawikłania - wpada mi myśl genialna, myśl połączenia mazura z kotylionem.

FUJARKIEWICZ

Jak to?

FIKALSKI

Niby zwyczajny mazur, ale figury kotylionowe, ordery, bukiety etc.

WRÓBELKOWSKI

(z powagą)

Rozumiem.

FIKALSKI

Ale bo trzeba wiedzieć, jaka głęboka myśl w tym się kryła. To ściśle połączenie mazura z kotylionem, to niby symboliczne przedstawienie naszego stosunku do rządu, alians Galicji z Austrią, taniec z barwą polityczną, coś całkiem nowego, prawda?

WRÓBELKOWSKI

A! znakomite, jedyne w swoim rodzaju.

FUJARKIEWICZ

Rzeczywiście, bardzo, bardzo.

BAGATELKA

Cudowny pomysł, to warto oblać. Panowie, za kieliszki! *(Spieszą wszyscy do stołu w głąb).*

TELESFOR

(wchodzi z salonu, ocierając czoło)

No, ja już zrobiłem swoje.

BAGATELKA

Tylko wina nie ma.

WRÓBELKOWSKI

Hej, wina! prosimy o wino!

TELESFOR

(wesóło)

Wina, dobrze. Zaraz służę panom *(dobywa z kosza spod stołu wino i nalewa).*

WRÓBELKOWSKI

(idąc z Fikalskim i innymi na przód sceny)

Ten pomysł nieśmiertelni pana w rocznikach karnawałowych.

BAGATELKA

Pomysł całkiem nowy.

FIKALSKI

(z dumą)

Bez zarozumiałości, panowie, mogę sobie przyznać, że jestem Kolumbem tego pomysłu.

WSZYSCY

Prawda, prawda!

(Telesfor niesie tacę z kieliszkami).

WRÓBELKOWSKI

(biorąc kieliszek z winem, staje z powagą)

Panowie! pozwolę sobie tutaj wnieść zdrowie głównego motora dzisiejszego wieczoru ... *(zamyśla się).*

TELESFOR *(stojący na boku z tacą)*

Ta to ci poczciwcy chcą wnieść moje zdrowie. Pewnie Władziu im wypaplał.

WRÓBELKOWSKI

Męża, który jest duszą naszego zebrania ...

TELESFOR
(zażenowany)
Ależ, panowie...

WRÓBELKOWSKI
(opryskliwie)
Jeszcze nie skończyłem... męża, panowie, którego zasługi są tak wielkie...

TELESFOR
E, kiedy to znowu za wiele.

GŁOSY
Cicho! cicho!

TELESFOR
No, ale bo...

GŁOSY
Cicho! pst! cicho!

WRÓBELKOWSKI
Tak wielkie, że należy mu się od nas publiczny wyraz. uznania. Pozwólcie więc, że
wniosę jego zdrowie ...

TELESFOR
Dziękuję panom, ale...

WRÓBELKOWSKI
(nie zważając na niego)
Zdrowie naszego znakomitego aranżera, pana Fikalskiego!

WSZYSCY
(wznosząc kieliszki)
Wiwat! niech żyje!

TELESFOR
(na stronie)
A ja, osioł, myślałem... *(słysząc za sceną walca)*.

FIKALSKI
A teraz na pole wailki, boski Strauss nas wzywa, panowie, za mną!

(Wszyscy stawiają kieliszki na tacy, którą trzyma Telesfor, i nie patrząc nawet na niego, wychodzą do salonu).

TELESFOR
(patrzy za nimi)
No, jak się to komu podoba? formalnie wykierowali mnie na kelnera; wypili, postawili i nawet Bóg zapłać nie powiedzieli, jak w restauracji. *(Z irytacją)* Pfu! *(odnosi tacę na stół i wraca na przód sceny zalterowany trochę)*. Przecież to dawniej inna była młodzież. Miałby się z pyszna jeden i drugi, który by się tak rozbijał w obywatelskim domu. A nakadzili tymi papierkami, niech ich nie znam! *(gasi nogą nie dopalone papierosy)*.

SCENA DZIEWIĄTA

TELESFOR, FRANCISZEK, potem KAMILA.

FRANCISZEK

(wchodzi z głębi, pijany)

I tacę mi odebrali, i jeszcze za drzwi wyrzucili. Nie, ja tego nie przeżyję!

TELESFOR

(sposzregłszy go)

A ten gdzie się tak ubrał?

FRANCISZEK

Ubrałem się, to prawda, jak się patrzy i kamizelkę dałem wyprać Walentowej, i wszystko na nic.

TELESFOR

Franciszku, bój się Boga, coś ty zrobił? - tu tyle gości, a tyś strąbiony!

FRANCISZEK

To wszystko z desperacji, proszę pana. Piję, bo... bo mnie serce boli, że ja *(placze)* na moje stare lata tegom się doczekał.

TELESFOR

No, no, daj pokój, stary; idź, wyśpij się, to ci się ulży *(odwraca się od niego)*.

FRANCISZEK

(idzie w głąb)

Ja spać? O! to mnie pan nie zna. Człowiek ma także swoją ambicję, ja się tu nikomu nie pozwolę posponować *(bierze tacę z kieliszkami)*. Ja im pokażę, kto tu panem *(wychodzi do salonu i zaraz po jego wyjściu słychać brzęk stłuczonego szkła)*.

TELESFOR

A tam co?

(Patrzy) Masz sobie!

KAMILA

(z drugich drzwi z lewej)

Co się stało?

TELESFOR

A Franciszek urznął się jak nieboskie stworzenie i teraz awantury wyprawia. Idź no go namów, żeby się położył spać, bo wam wszystko szkło wytłucze.

KAMILA

(idzie do salonu)

Biedny Franciszek!

TELESFOR

(skrobie się za uchem, siada przy stoliku do kart)

No, jakoś nam ten bal nieszczególnie się zaczyna. Same fatalności.

SCENA DZIESIĄTA

TELESFOR, KATARZYNA, CIUCIUMKIEWICZ z czterema córkami, TECIA, MIECIA, LOLA, MUNIA, JANINA, potem ADOLF.

(Munia, choć już nie tak młoda, ma krótką sukienkę, szarfę i krótkie włosy, po dziecinnemu).

KATARZYNA

(wychodzi szybko z salonu, za nią gęsiego drobnym krokiem cztery córki)

„Nie, nie, nie!

JANINA

(idąc za Katarzyną)

Ależ, pani łaskawa, znajdzie się miejsce, proszę się wrócić.

(Ciuciumkiewicz idzie poważnie, milcząco z tyłu).

KATARZYNA

(słodziutko)

Nie, nie, droga pani, skoro pani Fifikowska sądzi, że jej tylko przysługuje prawo siadania na kanapie, odgrywania pierwszorzędnej roli, to niech siedzi, niech się nasiedzi, ja ustępuję.

TELESFOR

(na stronie)

Teraz ta znowu zaczyna. A skaranie boskie! *(wstaje).*

KATARZYNA

Ona taka dama, taka wielka figura, a mój mąż prosty sobie archiwista, tyle tylko, że mamy uczciwe imię, czym nie wszyscy pochłubić się mogą, nawet tacy, co na kanapach siadają *(siada na kanapie).*

JANINA

Jak to? pani tu myśli, w tym pokoju?

KATARZYNA

(z przesadną skromnością)

Dla takich, jak my, to w sam raz. Jasiu! *(wskazuje mu oczami miejsce przy sobie).* Pannienki tu, przy mnie, *(żywo)* nie na kanapie.

(Tecia, która już siadała, zrywa się i przesiada się na stół obok kanapy, inne za nią w rzędzie).

JANINA

Ależ ja nie mogę przecie pozwolić na to.

TELESFOR

(zbliżając się)

Skoro sobie pani Ciuciumkiewiczowa tego życzy. Przecież nie miejsce człowieka, ale człowiek miejsce...

CIUCIUMKIEWICZ

Tak, człowiek miejsce.

KATARZYNA

(z ukrytym gniewem a słodko)

Jasiu! proszę cię bardzo, bez tych uwag.

JANINA

I panienki się nie wytańczą, jak będą tu siedzieć.

TELESFOR

A nie wiesz to, co mówi przysłowie: „Siedź w kącie, znajdą cię”?

CIUCIUMKIEWICZ

Tak, siedź w ką ...

KATARZYNA

(jak wyżej)

Jasiu! *(Do Janiny słodko)* Niechże się pani dobrodziejka nami nie zajmuje, pani ma tyle innych, dostojniejszych gości.

TELESFOR

Tak, Janinko, idź do gości, ja tutaj już zabawię panie. Nie bój się, panienki się przy mnie nie znudzą, przecież ja stary wyjadacz, zęby na tym zjadłem.

(Janina odchodzi w głąb).

ADOLF

(wchodzi, ocierając czoło)

A tom się stańczył!

JANINA

Panie Adolfie!

ADOLF

Co pani rozkaże?

JANINA

Tańcz też pan trochę z pannami Ciuciumkiewicz.

ADOLF

Pani, dalibóg nie mogę.

JANINA

One jeszcze nogą nie ruszyły.

ADOLF

A ja moimi już nie mogę iruszać.

JANINA

(słodko)

Zrób pan to dla mnie, dla nas.

ADOLF

Ha, na takie zaklęcie, to choćbym miał paść jak koń żydowski ... (*Idzie do Teci*) Czy mogę panią prosić?

TECIA

Czy mnie pan prosi czy moją siostrę?

ADOLF

Najprzód panią.

TECIA

(*pytając matkę oczyma*)

Mameczko?

KATARZYNA

No, idź, idź, skoro pan. taki łaskaw.

JANINA

(*wraca z Lokajem*)

Może panie herbaty?

KATARZYNA

(*słodko*)

O! niechże się też pani dla nas nie trudzi.

JANINA

(*do Lokaja*)

Herbaty tu paniom (*chce podać sama*).

TELESFOR

A! za pozwoleniem, to mój wydział (*podaje każdej*). Kawalerska powinność usługiwać damom. (*do Janiny*) Idź, idź, my sobie tu już damy radę bez ciebie.

JANINA

Ha, skoro wuj taki łaskaw (*odchodzi do salonu*).

KATARZYNA

(*do męża*)

Uważasz, jaka kontenta, że się nas pozbyła z .salonu.

TELESFOR

(*podaje pannom*)

Służę pani, służę pani. A może araczku dla smaczku.

MIĘCIA

O! dziękuję!

KATARZYNA

Pan tylko żartuje, moje panny, bo ten pan jest zanadto dobrze wychowany, aby nie wiedział, że się pannom podobnych rzeczy nie proponuje.

TELESFOR

(na stronie)

A to mnie baba ucięła. *(Bierze cukiernicę z tacy i podaje)* Może za mało słodka? Kawaleczek nie zawadzi.

KATARZYNA

Dziękuję.

TELESFOR

(do Ciuciumkiewicza)

A my może zamiast herbaty po kieliszeczku, co? i jakąś przekąskę. Służę koledze *(bierze go do stołu)*.

KATARZYNA

Jasiu! tylko proszę z, miarą.

TELESFOR

Hę, hę, kolega, jak widzę, pod kuratelą!

CIUCIUMKIEWICZ

To tak z troskliwości o moje zdrowie.

ADOLF

(odprowadza Tecie i kłania, się Miecici)

Dziękuję pani, służę pani.

MIECIA

Jak to, tak zaraz?

ADOLF

Trzeba korzystać póki grają.

MIECIA

Mameczko?

KATARZYNA

(słodko)

Pan się tak trudzi.

ADOLF

To tylko przyjemność, pani dobrodziejko. Ja przepadam za walcem.

KATARZYNA

A skoro sobie pan tego życzy.

(Miecia i Adolf odchodzą do salonu w podskokach).

KATARZYNA

(do siebie)

W tym coś jest. Kamila nic nie tańczy, a jej narzeczony ciągle przy moich pannach. Musiało coś zajść między nimi, bo to kapryśnica, dziewczyna najgorzej wychowana. Powiem mężowi, żeby go zaprosił do nas. Kto wie co z tego być może?

CIUCIUMKIEWICZ

(idąc z Telesforem na przód sceny na lewo, z przekąskami)

A może byśmy małego preferka?

TELESFOR

Ta to by nam się właściwie należało.

CIUCIUMKIEWICZ

Więc nie traćmy czasu.

TELESFOR

Tylko kogo by ina trzeciego?

CIUCIUMKIEWICZ

Na trzeciego? *(Ogląda się i spostrzega Wicherkowskiego, wchodzącego z żoną z salonu)* A może by Wicherkowski?

SCENA JEDENASTA

*CIŻ, WICHERKOWSKI, PULCHERIA, później
MALINOWSKI, w końcu FUJARKIEWICZ.*

WICHERKOWSKI

(prowadząc żonę pod rękę)

Tak, duszyczko, tu sobie siądziemy, pięknie, ładnie. Tam za gorąco dla ciebie. Wiesz, co doktor mówił.

PULCHERIA

Ale tu znowu za chłodno.

WICHERKOWSKI

Weź okrycie *(odziewa ją okrywką, którą miał na ręku)*. To tak w pierwszej chwili, widzisz, duszko, że się wyszło z gorąca.

PULCHERIA

Ale tu okno otwairte.

WICHERKOWSKI

(idzie na prawo)

To się zamknie, zamknie. Tak *(wraca do niej)*. Teraz będzie w sam raz.

TELESFOR

Panie Wicherkowski, może z nami preferansa?

WICHERKOWSKI

Zgoda, służę panom. *(Do Pulcherii)* Widzisz, aniołku, siądziesz sobie przy nas, to cię rozerwie. A może mi się będzie szczęścić przy tobie. He, he, he.

CIUCIUMKIEWICZ

Więc tedy siadajmy *(siada z powagą i miesza karty)*.

(Lokaj obnosi lemoniadę).

WICHERKOWSKI

(do Pulcherii)

A może lemoniady?

PULCHERIA

(siada po lewej z frontu)

Nie . . . nie będę.

WICHERKOWSKI

To ja za twoje zdrowie; tylko, przyjacielu, hej, trochę araczku! *(idzie za Lokajem w głąb)*.

PULCHERIA

(zasłonięta wachlarzem, do przechodzącego Malinowskiego)

Z kim pan tańczysz?

MALINOWSKI

Nie wiem jeszcze.

PULCHERIA

Nie masz pan damy?

MALINOWSKI

Postaram się zaraz *(idzie do Teci)*.

TELESFOR

No, panie Wicherkowski, czekamy.

WICHERKOWSKI

Idę, idę, Pulcherio! siądź sobie, duszyczko, tu, bliżej, tak... *(grają)*.

MALINOWSKI

(kłaniając się Teci)

Jestem Malinowski.

TECIA

Mameczko!

MALINOWSKI

(kłaniając się po angielsku, poważnie, Katarzynie)

Jestem Malinowski. *(Do Teci)* Czy można panią prosić do pierwszego kontredansa? *(Tecia kłania się głową na znak przyzwolenia, sznurując wdzięcznie usta. Malinowski siada obok niej, gładzi włosy, bawi się klakiem i patrzy nieznacznie na Pulcherię, która to samo robi)*.

TELESFOR

Siedm pik. *(Do Wicherkowskiego)* Idziesz pan?

WICHERKOWSKI

(pokazując karty żonie)

Jakże mi radzisz, duszyczko?

ADOLF

(tańcząc, wpada na scenę z Miecią i osadza ją na miejscu, potem kłania się i idzie do Loli)

A panią można prosić?

LOLA

(wstaje)

Pan doprawdy niezmordowany *(muzyka przestaje grać)*. O! koniec ... Jaka szkoda!
(siada).

ADOLF

(kłania się i odchodzi w głąb sceny na lewo)

Chwała Bogu, przecież sobie odpocznę *(siada na fotelu wygodnie)*.

TELESFOR

Adolfku, mój drogi, nalej nam też tu po kieliszczyku wina.

ADOLF

(wstając)

Dobrze, wujaszku *(Na stronie)* Ładny odpoczynek *(bierze butelkę ze stołu i nalewa)*.

TELESFOR

(grając)

Ciuciumkiewicz leży.

WICHERKOWSKI

Widzisz, aniołku, zaczynam już wygrywać przy tobie *(całuje ją w rękę)*.

FIKALSKI

(wpada)

Panowie, kadryl, proszę angażować!

ADOLF

(na stronie)

A to idzie pospiesznym pociągiem. Chwilki odetchnąć nie dadzą *(idzie do Mieci, podaje jej ramię i wyprowadza do salonu)*.

(Fujarkiewicz, podaje ramię Loli, Malinowski Teci i wychodzą do salonu).

FIKALSKI

(wytrzymawszy w miejscu, aż wszystkie pary przedefilowały koło niego, zbliża się z galanterią do Pulcherii)

Służę pani.

WICHERKOWSKI

A pan gdzie zabierasz moją żonę?

FIKALSKI

Do kadryla.

WICHERKOWSKI

A, do kadryla. Tylko, bardzo pana proszę, nie po wariacku, bo wiesz, duszko, co doktor mówi (*siada*). Panie Fikalski, proszę delikatnie z moją żoną. (*Patrzy za odchodzącymi, po chwili*) Wiecie, panowie, co, może byśmy posunęli stolik trochę dalej.

TELESFOR

A to na co?

WICHERKOWSKI

Będziemy mogli grać i patrzeć na tanczących. Zawsze to przyjemnie, muzyka, coś, owoś...

CIUCIUMKIEWICZ

(*wstając, trącąc się znacząco z Telesforem*)

Ha, niech będzie.

WICHERKOWSKI

(*posuwa stolik*)

O! tak będzie doskonale (*siadają*).

FIKALSKI

(*za sceną*)

Chaine anglaise, retour, tour de mains.

CIUCIUMKIEWICZ

(*do Wicherkowskiego*)

Pan na ręku, co pan grasz?

(*Wicherkowski roztargniony patrzy za scenę i nie słyszy*)

TELESFOR

(*głośno*)

Co pan grasz?

WICHERKOWSKI

(*patrzy za scenę*)

Jak ten tańczy! Kto widział brać damę przy tour de mains za obie ręce? a jak patrzy impertynencko; o! za pozwoleniem (*wstaje, kładzie karty i wychodzi żywo*). Bardzo proszę.

(*Telesfor patrzy za nim osłupiały*).

KATARZYNA

(*do męża*)

Jasiu! na słóweczko. (*Do Telesfora*) Pan daruje.

CIUCIUMKIEWICZ

(*wstaje*)

Co każesz, duszyczko?

KATARZYNA

(*bierze go pod rękę i idzie na przód sceny*)

Dobrze idzie, nasze dziewczęta są dizisiaj rozrywane.

CIUCIUMKIEWICZ

Chwała Bogu!

KATARZYNA

Jakiś Malinowski nam się przedstawił.

CIUCIUMKIEWICZ

Tak? A gdzież on?

KATARZYNA

Tańczy z Tecią. Bardzo mu się widać spodobała, bo jej na krok nie odstępował. Trzeba, żebyś się dowiedział, kto on taki; jeżeli to człowiek z pozycją, to zapoznasz się z nim bliżej i zaprosisz do nas. Podaj mi rękę, pójdziemy do salonu. Muniu! *(daje znak, aby szła za nią)*.

CIUCIUMKIEWICZ

Kiedy widzisz, duszko, preferans ...

KATARZYNA

Preferans nie ucieknie. Tu idzie o szczęście dzieci.

CIUCIUMKIEWICZ

Tak, to prawda; ha, no, to ... ten tego. *(Do Telesfora)* Ja tu za chwilkę będę służył koledze *(wychodzą z żoną i Munią do salonu)*.

SCENA DWUNASTA

TELESFOR, LOKAJ, JANINA, potem WŁADYSŁAW, w końcu KAMILA.

TELESFOR

Ładnie mnie urządzili, nie ma co mówić! *(wstaje i rzuca karty)*. A niech was. kule biją z waszym preferansem! *(Do przechodzącego Lokaja)* Złóż stolik. *(Do Janiny, która, wyszedłszy z salonu, upadła, zmęczona na kanapę)* A tobie co się stało?

(Lokaj składa stolik i odnosi na bok).

JANINA

Jestem tak zmęczona.

TELESFOR

(głaszcze ją)

Biedaczka, aż wypieków dostała.

JANINA

Nie myślałam, że to tak trudno bawić te panie. Powiadam wujowi, to męka prawdziwa: mów z tą, tamta się obraża; nie wiadomo, czym. której uchybić można. Fifikowska już chciała odchodzić.

TELESFOR

A niechby sobie poszła. Kto by tam robił z nimi tyle ceregieli. Chcesz, baw się, a nie, to z Panem Bogiem!

JANINA

(oglądając się z przestrachem)

Wujaszku, na miłość boską, bo kto usłyszy.

TELESFOR

A niech sobie, bo mnie już szewska pasja bierze na tych gości. Zamiast zabawy to tylko kłopot z nimi. Ja chciałem, żebyście się trochę rozerwały, poskakały, a tu masz!
(Do Władysława wchodzącego z głębi w kapeluszu i szalu) A ty gdzieś chodził?

WŁADYSŁAW

(kwaśny, macha)

Wracam od gospodarza *(zrzuca szal i oddaje do drzwi na prawo)*. Czy wiecie, co ten dziwak mi zrobił?

JANINA

No?

WŁADYSŁAW

Przysłał do mnie służącego, żeby mu nie hałasować nad głową i nie skakać, bo mu się kamienica otrzęsie.

TELESFOR

Dobry sobie! i cóż ty na to?

WŁADYSŁAW

Poszedłem wytłumaczyć mu, że to nonsens żądać coś podobnego od lokatora.

TELESFOR

To się rozumie.

WŁADYSŁAW

A on mi na to, że jeżeli mam zamiar wydawać bale, żebym .sobie od kwartału innego mieszkania poszukał.

TELESFOR

Masz babo redutę! Jeszcze tego było potrzeba.

WŁADYSŁAW

(siadając na kanapie)

A, jestem zirytowany na tego faceta!

JANINA

(zbliża się do niego i głaszcząc go)

I to wszystko przeze mnie. Zachciało mi się koniecznie tego balu.

WŁADYSŁAW

(lagodnie)

No, moja droga, cóż ty temu winna jesteś, że się tak wszystko na nas sprzysięgło?

JANINA

Jakiś ty dobry, jakiś ty poczciwy, mój Władziu! Zawstydzasz mnie doprawdy swoją pobłażliwością (*całuje go*).

WŁADYSŁAW

(*całując ją także i tuląc do siebie*)

Ależ, moja droga!

TELESFOR

E, jak widzę, to się wam na miłość zebrało. Może odejść?

WŁADYSŁAW

(*żartobliwie*)

No, wuju, nie rumieńże mi niewiasty (*tuli zawstydzoną Janinę i okrywa pocałunkami*).

TELESFOR

(*przysiadając się do nich*)

Nie, ale przyznaj się między nami, Janinko, czy bardzo byś się zgniewała, żeby tak teraz ci wszyscy goście znikli jak kamfora, a my zostali sami w naszym kółeczku? A widzisz, uśmiecha ci się ta propozycja. No, no, przyjdzie i to (*klepie ją po ręce*).

FIKALSKI

(*za sceną donośnym głosem*)

Rrrrrrond!

TELESFOR

(*podskoczywszy na stolku*)

Wszelki duch Pana Boga! a to co?

WŁADYSŁAW

(*z uśmiechem*)

Szósta figura.

TELESFOR

A czegoż on. się tak drze? Ja przed frontem nie pozwalałem sobie rozpuszczać takiego głosu.

FIKALSKI

(*za sceną*)

En colonne, en avant!

TELESFOR

A niech go nie znam z taką komendą!

WŁADYSŁAW

(*do Kamili, wchodzącej z salonu*)

A to co, Kamilo? ty nie tańczysz?

KAMILA

(*zadąsana*)

Jakże mam tańczyć, kiedy mnie nikt nie zaangażował (*siada na taburecie obok Janiny i nie patrzy na nikogo*).

TELESFOR

He, he, sprzedajemy pietruszeczkę.

WŁADYSŁAW

A Adolf?

TELESFOR

Pewnieście się znowu o co poprzykali? No, przyznaj się.

JANINA

Ale tak, tak, i nawet zabroniła mu tańczyć z sobą.

TELESFOR

Bagatela!

KAMILA

(jak wyżej)

To cóż z tego, że zabroniłam? Przecież nieraz zabraniam mu całować się po rękach, a jednak całuje.

TELESFOR

(z filuternym uśmiechem, wstając)

To może mu, to powiedzieć?

KAMILA

(zatrzymując go)

Nie, nie, nie, wujaszku! skoro woli z innymi, skoro mu to większą przyjemność sprawia ...

FIKALSKI

(za sceną)

Grande chaine!

JANINA

Ależ dziecko z ciebie, Kamilko; tańczy, bo go prosiłam, ale bądź pewna, że mu to nie sprawia wcale przyjemności.

KAMILA

(z irytacją)

O! moja kochana, tylko go nie broń, bo na własne oczy widziałam, jak z jedną z pańien Ciuciumkiewicz tańczył aż trzy razy wokoło. Czy to także musiał?

TELESFOR

(drocząc się)

A i ja to także zauważyłem, że coś zanadto kręci mi się koło tych pańien Ciuciumkiewicz.

KAMILA

(do Janiny)

A co? słyszysz?

JANINA

(z uśmiechem)

Miałabyś być zazdrosną o panny Ciuciumkiewicz!

TELESFOR

(jak wyżej)

A kto wie? Diabeł nie śpi. Ha, ha! no, to by dopiero była historia, gdyby jej tak która z nich kawalera zdmuchnęła sprzed nosa.

KAMILA

(na pół z płaczem)

Niech mi wujaszek nie dokucza, bo się naprawdę pogniewam. *(idzie na przód sceny na prawo, a potem do drzwi).*

TELESFOR

(idąc za nią)

Daj pokój, gniew piękności szkodzi. *(Śpiewa)* „Handziu miła, nie żurysia....” *(wychodzi za Kamilą na prawo).*

FIKALSKI

(za sceną)

A sa place!

WŁADYSŁAW

(wstając)

Kadryl się skończył *(idzie do gości).*

(Muzyka grać przestaje).

SCENA TRZYNASTA

CIŻ, WRÓBELKOWSKI, BAGATELKA, GOŚCIE, po chwili FIKALSKI z PULCHERIĄ, za nimi WICHERKOWSKI, później M ALINOWSKI.

WRÓBELKOWSKI

(wchodzi chłodząc się szapoklakiem i rozmawiając głośno, idzie prosto do stołu z innymi)

A przepysznie, doskonale, już to takiego kadryla dawno nie pamiętam *(pije wino i zapala papierosa).* Świetnie prowadzony!

BAGATELKA

Znakomicie.

WRÓBELKOWSKI

(siada obok Janiny, zakłada nogę na nogę i paląc papierosa, mówi)

Pani nie widziała ostatniej figury?

JANINA

(zatykając usta chustką)

Nie, panie.

WRÓBELKOWSKI

Kolosalna! znakomita! Co to za aranżer z tego Fikalskiego! genialny! *(strzepuje popiół z papierosa)*.

WŁADYSŁAW

(biorąc mu z ręki papierosa)

Pan pozwoli *(mówi to spokojnie, ale ze stanowczością)*.

WRÓBELKOWSKI

(zmieszany)

Co takiego?

WŁADYSŁAW

Są damy, które nie znoszą, jak im kto papierosem w twarz dmucha. *(Odchodzi na lewo, rzuca papierosa na ziemię i mówi pod nosem)* Błazen!

WRÓBELKOWSKI

A, pani nie znosi?

JANINA

(wstaje)

Pan daruje, ale jako gospodyni, muszę zająć się gośćmi *(odchodzi do salonu)*.

WRÓBELKOWSKI

(do siebie)

A! mąż zazdrosny, jak widzę. To nic, romansik będzie więcej piquant! *(idzie do stołu, gdzie pije, pali i rozmawia głośno)*.

FIKALSKI

(odprowadziwszy Pulcherię na przód sceny na lewo)

Pani! *(kłania się po angielsku)*. Pozwól pani wyrazić sobie najgłębsze podziękowanie.

PULCHERIA *(obojętnie)*

O, panie!

FIKALSKI

Z panią tańczyć, to prawdziwa rozkosz dla aranżera, bo pani masz to instynktowe odczucie każdego drgnienia myśli mojej, a przy tym jakie pas wyrobione, jaka gracia w tańcu!

PULCHERIA

Ależ, panie Fikalski.

FIKALSKI

Jak honor kocham, pani tańczysz wzorowo.

WŁADYSŁAW

(do Wicherkowskiego, który w połowie sceny stoi, wpatrzony w żonę i Fikalskiego, dotykając jego ramienia)

Może kieliszek wina?

WICHERKOWSKI

(dając mu znak milczenia)

Teraz nie mogę, mam na nich oko.

WŁADYSŁAW

(z uśmiechem)

Oko opatrności.

WICHERKOWSKI

Tak.

FIKALSKI

Więc jeszcze raz przyjmij pani dzięki, jakie ci składa aranżer i danser.

PULCHERIA

(z uśmiechem)

Dziękuję obu panom. *(Fikalski odchodzi do stołu, gdzie piją jego zdrowie).*

WICHERKOWSKI

(z poważną miną zbliża się prędko do żony, bierze ją za rękę, wpatruje się w, nią chwilę, potem mówi)

Pulcherio! wyznaj mi wszystko, ale tak, jak na świętej spowiedzi, jakbyś stała wobec Tego, który kiedyś tam...

PULCHERIA

(wzruszając ramionami)

Co mam wyznawać?

WICHERKOWSKI

Chcę wiedzieć, co on ci mówił.

PULCHERIA

Ale kto?

WICHERKOWSKI

Fikalski, tu przed chwilą.

PULCHERIA

E, nie warto powtarzać *(chce odejść)*.

WICHERKOWSKI

(zatrzymując ją)

Pulcherio! w imię naszej małżeńskiej miłości, naszego przywiązania, proszę cię, powiedz mi, co ten zbrodniarz ci powiedział?

PULCHERIA

Kiedy będziesz się gniewał, unosił.

WICHERKOWSKI

(z wzrastającą gorączką)

Nie będę, przyrzekam ci; no, więc?

PULCHERIA

Najprzód jakieś czułości, oświadczenia.

WICHERKOWSKI

No, no, a potem?

PULCHERIA

(powoli)

Potem ... ale nie będziesz się gniewał?

WICHERKOWSKI

(żywo)

No, no, nie, nie, co potem?

PULCHERIA

Potem prosił mnie o schadzkę.

WICHERKOWSKI

(wybuchnąwszy)

O! nędznik!

PULCHERIA

Widzisz, już się unosisz.

WICHERKOWSKI

(trzęsąc się cały)

Nie, nie, jestem, spokojny, całkiem, spokojny. Więc schadzka? gdzie? kiedy? jak?

PULCHERIA

Pojutrze, o trzeciej, i to aż koło cmentarza.

(Malinowski idzie na prawo do kanapy, śledząc Pulcherię).

WICHERKOWSKI

O! sodomczyk! dam ja mu na cmentarz!

PULCHERIA

Nie zechcesz mnie przecież kompromitować i robić z nim awanturę.

WICHERKOWSKI

Nie obawiaj się, przecież mnie znasz, że jestem dyplomatą w takich razach. Ja mu tylko zrobię niespodziankę i gdy przyjdzie na miejsce schadzki, zamiast ciebie zostanie mnie, uważasz?

PULCHERIA

(śmiejąc się nieszczerze)

W istocie to będzie bardzo zabawne *(zatykając usta wachlarzem, idzie powoli na prawo, gdzie stoi Malinowski).*

WICHERKOWSKI

Prawda, wyborne?

(Do Władysława, który się zbliżył) Anioł nie kobieta, powiedziała mi wszystko; prosił ją ... *(reszta cicho - opowiada z gestem).*

PULCHERIA

(przechodząc koło Malinowskiego)

Pojutrze o trzeciej u nas. Jego nie będzie. *(Malinowski kłania się nieznacznie i wychodzi głębia)*

WICHERKOWSKI

(do Władysława)

A co? mój system!

WŁADYSŁAW

Doskonały.

WICHERKOWSKI

(ucieszony)

Prawda? *(idzie, całuje w rękę Pulcherię, prowadzi i siada z nią na lewo).*

(Władysław wychodzi do salonu).

FIKALSKI

(w głębi sceny, oparty o stół z kieliszkiem w ręku, do otaczającej młodzieży)

Panowie! Jeżeli w istocie coś zrobiłem na tym polu, to tylko dzięki waszemu życzliwemu poparciu, waszemu energicznemu współdziałaniu. Wnoszę więc zdrowie dzielnych danserów!

WSZYSCY

(idą do stołu)

Wiwat!

SCENA CZTERNASTA

*CIŻ, CIUCIUMKIEWICZ, KATARZYNA, TECIA,
MIECIA, LOLA, MUNIA, za nimi FUJARKIEWICZ.*

KATARZYNA

Panienki, na swoje miejsca.

(Córki siadają).

(Do męża)

I tu go nie ma.

CIUCIUMKIEWICZ

Znikł jak kamfora.

KATARZYNA

Musiał już odejść.

CIUCIUMKIEWICZ

Przed kolacją, to nie do pojęcia.

KATARZYNA

O! w tym coś się kryje. Z tym panem Malimowskim jakaś nieczysta sprawa. Chyba-
bym nie była Ciuciumkiewiczowa, żebym tego nie doszła (*siada na kanapie, mąż
obok niej*).

FIKALSKI

(*stając we drzwiach prowadzących do salonu i patrząc na scenę, klaszcze w dłonie*)
Musik. bitte Mazur! (*Zwracając się za scenę*) Panowie! mazur się zaczyna (*wychodzi,
za nim młodzież*).

(*Muzyka zaczyna grać mazura*).

FUJARKIEWICZ

(*od stołu z winem ostatni, w zabawnych podskokach, zbliżając się do Pulcherii*)
Służę pani (*podaje jej ramię*).

WICHERKOWSKI

(*idąc za nimi*)

Tylko powoli, panie, z moją żoną, ostrożnie, żeby się nie zmęczyła (*wychodzą do sa-
lonu*).

FUJARKIEWICZ

Bądź pan spokojny, jestem z zawodu skończony farmaceuta (*wychodzą*).

SCENA PIĘTNASTA

CIUCIUMKIEWICZ, KATARZYNA, TECIA, MIECIA,
MUNIA, potem JANINA, LOKAJ, w końcu
WRÓBELKOWSKI. (Panny, zirytowane, że ich nikt nie
wziął do mazura, wachlują się gwałtownie wachlarzami).

KATARZYNA

To także koncept! dawać bal i nie postarać się o młodzież.

TECIA

I jaka tu młodzież, Boże!

MIECIA

Wcale im się ten bal nie udał.

JANINA

(*wchodzi żywo z salonu*)

Jak to? panie tutaj? znowu?

TECIA

Tam w sali takie gorąco...

MIECIA

Że wytrzymać niesposób.

KATARZYNA

Zresztą moje córki nie bardzo za mazurem.

(Lokaj podaje tacę z lemoniadą).

WRÓBELKOWSKI

(wpada z bukietem i podając go Janinie, która oddaliło się na chwilę od Ciuciumkiewiczów na lewo)

Czy mogę panią prosić?

JANINA

(biorąc bukiet)

Bardzo panu dziękuję, ale byłoby to niegrzecznością ze strony gospodyni tańczyć, gdy tyle panien siedzi podczas mazura. Jeżeli mi pian chcesz zrobić przyjemność, to bądź pan łaskaw poprosić jedną z tych panienek. Panno Teciu, ten pan prosi cię do mazura, oto bukiet *(podaje)*.

WRÓBELKOWSKI

(zmieszany)

Ależ, pani.

(Słychać gwałtowny brzęk szkła za sceną).

JANINA

(idąc w stronę salonu.)

A tam co? *(Do wchodzącego Lokaja)* Co się stało?

LOKAJ

E, nic, lustro, proszę pani.

JANINA

Może to wielkie?

LOKAJ

Tak; będzie szczęście, proszę pani, bo się szkło dziś strasznie tłucze *(wychodzi do salonu za Janiną)*.

TECIA

(podając rękę Wróbelkowskiemu)

Służę panu.

WRÓBELKOWSKI

(zakłopotany)

Ależ bo ...

FIKALSKI

(za sceną)

Czwarta para!

TECIA

Wołają nas *(podaje mu rękę i w podskokach wybiega)*.

MIECIA

(zobaczywszy kartkę, która wypadła z bukietu)
Mamo, jakaś karteczka.

KATARZYNA

Pewnie oświadczenia miłosne. *(Uradowana rozwija i czyta)* „Kocham cię od dawna”,
słyszysz, Jasiu? *(Nagle zmienia ton)* Co?

CIUCIUMKIEWICZ

Co takiego?

KATARZYNA

(czyta prędko)

„Daj mi znać, kiedy męża twego me będzie w domu” - to nie do Teci!

CIUCIUMKIEWICZ

No, tak, bo skądżeby ona wzięła męża tak na poczekaniu.

KATARZYNA

A, rozumiem, to do niej! Bukiet był dla niej przeznaczony!

CIUCIUMKIEWICZ

Dla kogo?

KATARZYNA

Dla Żelskiej.

CIUCIUMKIEWICZ

Horrendum!

KATARZYNA

(tragicznie)

I mają tu panny wychodzić za mąż, kiedy im mężatki w ten sposób psują interesa!

CIUCIUMKIEWICZ

Tak, konkurencja w takich warunkach dla panien jest prawie niepodobną.

KATARZYNA

Ha! obłudnica! a udaje taką skromniśnię! Muszę też to zaraz pokazać Turtulińskiej, która tak unosi się nad jej cnotą... Będzie miała teraz, dowód!

CIUCIUMKIEWICZ

Corpus delicti.

KATARZYNA

Chodźmy prędeż do salonu, panienki, Jasiu!

CIUCIUMKIEWICZ

(podając jej rękę)

Duszycku, uspokój się, jesteś cała wzburzona, trzęsiesz się.

KATARZYNA

Trzęsę się z oburzenia w imieniu wszystkich matek, których córki więdną w panieńskim stanie przez takie kokietki. Chodźmy! *(wychodzą szybko do salonu)*.

SCENA SZESNASTA

*WRÓBELKOWSKI, potem JANINA, TELESFOR,
CIUCIUMKIEWICZ.*

WRÓBELKOWSKI

(z lewej z drugich drzwi)

Gdzie ta kartka mogła się podziać? Zlustrowałem bukietek tej gąski, z którą tańczyłem, ale tam już nie było. Chyba tu gdzie wypadła. *(Szuka po ziemi, po chwili)* E, ostatecznie nie ma się o co kłopotać. Kartka była bez podpisu, a co do oświadczyn, to sobie i bez pisania dam radę. W tańcu na przykład albo gdzieś na uboczu. Po co tu robić długie ceregiele? *(siada na kanapie z papierosem).*

TELESFOR

(z sali prowadząc Ciuciumkiewicza)

Ale, co tam! kobiety nie zginą bez ciebie; chodźmy lepiej na kieliszeczek. *(Spostrzegłszy Wróbelkowskiego)* A pan czemu nie tańczy? tam mazur.

WRÓBELKOWSKI

Mam już poty tego tańca.

TELESFOR

Hę, hę, jesteś paai już kaput, co?

WRÓBELKOWSKI

Kaput nie kaput, ale nie widzę żadnej przyjemności tańczyć z pannami, co stare i brzydkie. *(Wstając, do Ciuciumkiewicza)* No, bo przyznasz pan, że co brzydkie, to brzydkie; na przykład ta fornalka.

CIUCIUMKIEWICZ

Jaka fornalka?

WRÓBELKOWSKI

No, te cztery panny, co tu siedziały przed chwilą, prawdziwe monstra.

CIUCIUMKIEWICZ

To moje córki, panie!

WRÓBELKOWSKI

A, tak? to przepraszam.

TELESFOR

Mój panie, jak ja byłem w pańskim wieku, to byłbym tańczył choćby z kawałkiem patyka.

WRÓBELKOWSKI

(siadając)

Są gusta i guściki, ja do patyków nie zwykłem się palić.

TELESFOR

(na stronie)

A to mi uciał. Dobrze mi tak. Po co się wdaję w rozmowę z takim chłystkiem. *(do Ciuciumkiewicza)* Chodźmy na kieliszeczek. *(Idąc w głąb)* Nasze kochajmy się.

WRÓBELKOWSKI

(kładzie się na kanapie)

O! mnie już potrzeba bardzo wiele, abym się mógł bawić tańcem; ja potrzebuję pięknych salonów, ładnych kobiet.

TELESFOR

(z oburzeniem zbliża się)

A to co? co to ma znaczyć?

WRÓBELKOWSKI

(obojętnie)

Co takiego?

TELESFOR

Kto to pana uczył zachowywać się w ten sposób w obywatelskim domu?

WRÓBELKOWSKI

Obywatelski nie obywatelski, ja lubię bez żenady.

TELESFOR

Wstań mi zaraz, chłystku jakiś! Jeżeli cię nie nauczono grzeczności dla starszych, to ja cię nauczę, smarkaczu jakiś!

WRÓBELKOWSKI

(zrywając się)

Panie! to jest obraza, ja żądam satysfakcji, przyślę panu swoich sekundantów! *(bierze kapelusz)*.

TELESFOR

Przysyłaj sobie, błaznie, kogo ci się podoba, ja tobie i twoim sekundantom uszy poobcinam!

WRÓBELKOWSKI

Zobaczmy!

(z bohaterką miną wychodzi głębia).

TELESFOR

A to arogant, błazen! *(chodzi)*. Aż mi lżej, że mu palnąłem verba veritatis .

CIUCIUMKIEWICZ

Śmiał nazwać moje córki fornalką!

TELESFOR

Już to ten Fikalski nasprawdzał nam młodzieży, niech go nie znam! *(Patrzy do salonu)* O! co to za młodzież, jak to tańczy. Boże zmiłuj się. *(Do Ciuciumkiewicza z fantazją)* Za naszych czasów nie tak tańczono, co? prawda? z ogniem, z animuszem! *(Śpiewa)*

„Podkóweczki, dajcie ognia, bo dziewczyna tego godna”, hej, ha! i jak człowiek wyrznął obcasem o podłogę, to aż, panie, drzazgi się łupały! to był taniec; ale dziś jakieś tam fidrygałki, michałki, komedie.

CIUCIUMKIEWICZ
To się nazywają figury.

TELESFOR
Niech ich dunder świśnie z ich figurami! Za naszych czasów nie znano tych wymy-
słów, tańczono po prostu, ale dziarsko, ogniście, prawda? No, trąćmy się, niech żyje
stara gwardia!

FIKALSKI
(za sceną)
Za mną, panowie! para za parą!

TELESFOR
(do Ciuciumkiewicza)
O, jak oni tańczą! *(usuwiają się na przód sceny na lewo).*

SCENA SIEDEMNASTA
CIŻ, FIKALSKJ z JANINĄ, WICHEROWSKI z
PULCHERIĄ, FUJARKI EWICZ z KAMILĄ, ADOLF z
TECIĄ, BAGATELKA z LOLĄ, WŁADYSŁAW z MUNIĄ
i jeszcze dwie pary.

FIKALSKI
(wpada z Janiną, udekorowany mnóstwem orderów)
Pary na lewo za mną! *(tańczy w lewą stronę, za nim pary w porządku wyżej wymienio-
nym).* Rondo!

TELESFOR
Krzyczy jak do głuchych.

FIKALSKI
Dwa kółeczka, cztery kółeczka, ośm kólek, hołupiec, mazur! *(tańczy z ręką lewą pod-
niesioną do góry, ocierając od czasu do czasu pot z czota).* Para za parą, stać! *(zatrzy-
muje się przed budką suflera, za nim inne pary).* Panowie w lewo, panie w prawo, przy
spotkaniu chaine! *(tańczą).* Źle! pomyłone! Jeszcze raz, para za parą, para w prawo,
druga w lewo! *(komenderuje resztę)* w prawo! w lewo! *(Fujarkiewicz zamiast w pra-
wo idzie w lewo).* Ależ, panie Fujarkowski!

FUJARKIEWICZ
(poprawiając)
Fujarkiewicz.

FIKALSKI
Fujarkiewicz, mniejsza o to, gdzie pan idziesz? tu na prawo, w prawo, w lewo. Tak.
Po dwie pary, en avant, stać! Panowie na skrzydłach, panie w środku *(biegnie usta-
wiać dalsze pary, powtarzając tę samą komendę).* Panowie podają sobie ręce, panie

zostają na miejscu! Panowie za mną (*prowadząc węża, wychodzi z tancerzami do salonu*).

TELESFOR

(*wzruszając ramionami*)

To także grzecznie, nie ma co mówić. Damy zastawili, a sami latają tam jak wariaci! E! szkoda czasu. (*Do Wicherkowskiej*) Służę pani. Ja wam pokażę, jak się tańczy mazura (*tańczy ostro, zamasyście, po dawnemu*). Hop ha! hejże ha!

KAMIŁA

(*do Janiny*)

Patrz, jak wujciu jeszcze wywija; dobrze, wujciu, doskonale.

CIUCIUMKIEWICZ

A co! chwyt jeszcze z niego, hę, hę, hę...

TELESFOR

(*z coraz większym ogniem*)

Hej dziś, dziś, jutro, jutro ...

CIUCIUMKIEWICZ

Brawo! brawo, Telesforku!

TELESFOR

(*tańcząc*)

No, Ciuciumkiewiczu, za mną.

CIUCIUMKIEWICZ

E, ja tam już nie do tego.

JANINA

(*rozochocona, z uśmiechem podaje mu rękę*)

Służę panu.

CIUCIUMKIEWICZ

Ha! no! (*puszcza się w taniec za Telesforem*).

FIKALSKI

(*wpada z młodzieżą*)

Teraz panie rondo. A to co? (*do Telesfora*) Panie, tak nie można, pan mi psujesz figurę!

TELESFOR

(*nie słuchając*)

Hop ha! hejże ha! Za mną, panowie, tylko ostro!

(*Adolf i Władysław biorą tancerki i tańczą za Telesforem*).

FIKALSKI

(*zirytowany*)

Ale to na nic tak! (*Łapie Telesfora za rękę*) Panie! bo ja robię ulicę!

TELESFOR

(*wyrywając rękę*)

A ja mazura! Z ogniem, panowie! hej dziś, dziś (*mazur około*).

KATARZYNA

(*wchodzi i ujrawszy męża, rozkłada ręce zgorszona*)

Jasiu! bój się Boga! Co ty robisz?

TELESFOR

Odbijanego, panie dzieju! (*puszcza swoją damę, klaszcze w dłonie, robi hołupca z Ciuciumkiewłczową i mimo jej woli porywa ją w taniec do drugiego pokoju*). Hop! ha! ostro, panowie!

(*Wszystkie pary puszczają się za nim*).

FIKALSKI

(*zrozpaczony, biegnie za nimi*)

Ale to na nic! Tak nie można! Za pozwoleniem, na nowo! (*tańczą*).

(*Kurtyna zapada*).

AKT III

Ten sam pokój, ale urządzony jak w pierwszym akcie.

SCENA PIERWSZA

FRANCISZEK, ADOLF.

FRANCISZEK

(z miotelką, w fartuchu, rozgląda się ucieszony po pokoju)

No, tak, teraześmy wrócili już jako tako do dawnego porządku. Aż milej spojrzeć. A, pan Adolf!

ADOLF

(wchodzi, z głębi)

Jak się Franciszek ma?

FRANCISZEK

(kłaniając mu się z wyrazem wdzięczności i życzliwości)

Dziękuję ślicznie panu.

ADOLF

A gdzież panie?

FRANCISZEK

U siebie i jeszcze nie ubrane.

ADOLF

Czy może słabe?

FRANCISZEK

Panienska, dziękować Bogu, zdrowa jak rybka, co by jej tam było. Ale nasza pani jakoś niedomaga na głowę od tego balu. Do tego jeszcze biedaczka wczoraj tyle się umęczyła.

ADOLF

A to czym?

FRANCISZEK

Hm, proszę pana, albośmy to wczoraj małą mieli uwijatykę? I ja, i panienska, i pani, i Walentowa, wszystko miało co do roboty, bo trzeba było po tej ruinaacji balowej każdą rzecz znowu na swoje miejsce transportować, czyścić, porządkować, to znowu oddawać naczynia, srebra, co się pożyczyło, a tu to zbite, tego brakuje, i kłopot. Samych łyżeczek srebrnych, proszę pana, zginęło pięć przy tych wielebnych fagasach - jak pana szanuję, a Franciszek tyle lat służy i jeszcze, dziękować Bogu, nic przy nim nie zginęło. Będą państwo mieli nauczkę na drugi raz, skoro im się zachciało fagasów.

ADOLF

(siadając, z uśmiechem)

Jak widzę, to Franciszek niekontent coś z tego balu.

FRANCISZEK

O! proszę pana, ja nieprędko zapomnę tego despetu, jaki mnie spotkał. I to jeszcze nie koniec na tym, bo niech no się tylko rok skończy, to ja państwu powiem wyraźnie, że jak sobie chcą wyprawiać bale z fagasami we frakach i bawełnianych rękawiczkach, to ja im ślicznie dziękuję za służbę.

ADOLF

No, no, ja myślę, że się państwu więcej nie zechce balów.

FRANCISZEK

Bo i na co im to tego, proszę pana? Koszt duży, mitręgi jeszcze więcej, a zabawy żadnej. Z dobrymi znajomymi zabawić się, to nie mówię, ale ...

SCENA DRUGA

CIŻ, WŁADYSŁAW, później TELESFOR.

WŁADYSŁAW

(w kapeluszu z głębi, w paltocie, który zaraz zdejmuje i oddaje Franciszkowi)

A, jesteś tu? Wracam od gospodarza.

ADOLF

I cóż?

WŁADYSŁAW

Ha, cóż - dziwak uparł się i ustąpić nie chciał, dopiero aż mu przyrzekłem, że już więcej balów dawać nie będziemy.

ADOLF

Słyszysz, Franciszku, nie mówiłem ci?

FRANCISZEK

Tak, tylko pytanie, co panienka i pani na to powiedzą? *(zabiera palto, kapelusz i wychodzi na prawo).*

ADOLF

(z uśmiechem)

Franciszek jakoś nie bardzo wierzy w twoje rządy tutaj.

WŁADYSŁAW

(widząc wchodzącego Telesfora)

A to co? Na kogóż wuj wybiera się z tymi morderczymi narzędziami?

TELESFOR

(z pierwszych drzwi na lewo, trzymając w lewej ręce szpadę, w prawej szablę)

Ha, może trzeba będzie nimi kogoś pomacać, dlatego wyjąłem je z szafy i odpolerowałem troszeczkę. *(Robi kilka cięć w powietrzu)* A co? dobrze jeszcze idzie?

WŁADYSŁAW

(z uśmiechem)

Przecież wuj nie myśli się pojedynkować?

TELESFOR

Właśnie, że myślę.

WŁADYSŁAW

(jak wyżej)

Z kim?

TELESFOR

Z jednym z tych smarkaczy, co ich tu Fikalski do tańca posprowadzał. Obraził się kawaler, że go nazwał tym, czym jest właściwie, to jest smarkaczem, i przysłał mi sekundantów.

WŁADYSŁAW

Ale przecież wuj nie zechcesz?

TELESFOR

Dlaczego?

WŁADYSŁAW

Boby to było nonsensem stawać na wyzwanie jakiegoś tam młokosa.

TELESFOR

Więc mam zgodzić się na to, żeby ten sam młokos gło sił potem po całym mieście, że pułkownik Telesfor stchórzył przed nim? Nie zapominaj, mój kochany, że ja stary wojskowy i muszę dbać o swój honor.

WŁADYSŁAW

Ale wuj już w tym wieku...

TELESFOR

Nie bój się, pokażę ja im jeszcze, co stary potrafi, zmasakruję na kwaśne jabłko.

WŁADYSŁAW

Ależ to być nie może. Jeżeli już koniecznie idzie o załatwienie tej sprawy, to ja albo Adolf ...

TELESFOR

O! o! widzisz go, jaki mi dobrodziej! Patrzaj ty sobie swojej żony, którą masz, i dzieci, które mieć będziesz, a nie mieszej się w cudze sprawy.

WŁADYSŁAW

No, to Adolf.

TELESFOR

Tak, dałaby mi Kamila, żeby mu tak z mojej przyczyny kawałek nosa odrąbali! ta dziewczyna by mi oczy wydrapała.

WŁADYSŁAW

W każdym razie, mój wuju, nie mogę pozwolić na to.

TELESFOR

(z udaną surowością)

E, cóż wy mnie u sto diabłów pod kuratelę wzięli, czy to ja małoletni, czy co? A subordynacja, mosanie. Milczeć i słuchać, co starsi każą. Gdzie są pistolety?

WŁADYSŁAW

W moim pokoju.

TELESFOR

Tak, to rozumiem. Muszę je opatrzyć, czy nie zardzewiały. Ja pokażę tym smarkaczom, co to zaczynać ze starym. Uszy poobcinam, dziurki w nosie powystrzelam, jak mi Bóg miły! kroćset milion beczek fur beczek batalionów! *(wychodzi na prawo)*.

WŁADYSŁAW

Cóż ty, nic na to wszystko? Przecież to byłoby dzieciństwem, żebyśmy pozwolili.

ADOLF

Nie obawiaj się, nie przyjdzie do tego, mam sposób.

WŁADYSŁAW

Jaki?

ADOLF

To mój sekret *(patrzy na zegarek)* O! już druga. *(Bierze żywo kapelusz)* Bądź zdrow.

WŁADYSŁAW

Gdzie idziesz? Kamilka zaraz przyjdzie.

ADOLF

Wrócę za chwilę, za małą godzinę. Do widzenia *(wychodzi głębia)*.

WŁADYSŁAW

(chodzi zły)

Otóż to takie skutki, jak się smarkaczów, niedowarzonych młodzików wpuszcza do domu. *(Spostrzega wchodzącą Pulcherię)* A! ta znowu tutaj, nieznośna kobieta, patrzeć na nią nie mogę! *(zostaje po lewej)*.

PULCHERIA

Dzień dobry panu, a gdzież żona?

WŁADYSŁAW

(chłodno)

Zaraz będzie pani służyć *(wychodzi do drugich drzwi na lewo)*.

SCENA TRZECIA

PULCHERIA, JANINA,

PULCHERIA

(patrząc na zegar)

Mam jeszcze pół godziny czasu. *(Siada i wnet wstaje, ujrawszy wchodzącą)* A, jak się masz, moja droga. Cóż to? główka boli?

JANINA

(skronie chustką związane)

Nieznośna migrena.

PULCHERIA

Znać w tobie nowicjuszkę, moja droga; po jednej nie przespanej nocy już chora. To tylko z początku tak; jak dasz drugi, trzeci balik...

JANINA

A niechże Bóg broni!

PULCHERIA

Co? No, przecież spodziewam się, że nie poprzestaniecie na tym jednym, choćby dla zrehabilitowania się w opinii, która wasz balik nazwała damskim piknikiem (*siada obok kanapy*). Przyznaj sama, że dowcipnie, bo były same prawie kobiety, a mężczyzn zaledwie jak na spróbowanie.

JANINA

Wszak słyszałaś sama, że Fikalski obiecał.

PULCHERIA

O! Fikalski wcale się nie spisał, ale on umył ręce od wszystkiego i całe niepowodzenie poszło na wasz rachunek, toteż wzięto was na języczki.

JANINA

(z oburzeniem)

Na języki nas?

PULCHERIA

No, no, moja droga, nie trzeba się tak zaraz alterować. Świat zawsze się musi kimś bawić, dziś wami, jutro kim innym ...

JANINA

Piękna zabawa kosztem bliźnich!

PULCHERIA

Ha, darmo, moja droga, ludzi nie przerobisz. Potrzeba być trochę filozofiką na takie rzeczy. Z początku to drażni, gniewa, ale potem oswoisz się.

JANINA

Wolę się wcale nie przyzwyczajać.

PULCHERIA

Już to najwięcej obniosła was po mieście Ciuciumkiewiczowa; a ja radziłam nie zapraszać tej bajczarki.

JANINA

Cóż ona może mówić takiego?

PULCHERIA

Ach, niestworzone rzeczy: żeście kazali sobie zapłacić za stłuczone lustro - ja wiem, że to nieprawda, nie potrzebujesz się tłumaczyć, ale ta baba z igły zrobi widły - że lemoniada była z apteki, a kotlety nieświeże, podobno zakupione z akademickiego balu.

JANINA

(wstając oburzona)

Ależ to jest ohydne, potworne, szkaradne!

PULCHERIA

No, tak, lubo mówiąc między nami, moja droga, to kolacja była wcale nieświetna, nawet bardzo nieświetna. Majonez był ohydny, a szampan wcale nieszczególny, jak cię kocham, ja się znam na tym. Skoro się wystąpiło, to trzeba było już wystąpić porządnie, zwłaszcza że to pierwszy bal u was. A tak teraz Ciuciumkiewiczowa ostrzy sobie na was swój język i przypina wam łatki, gdzie może. Jestem pewna, że ta historyjka o miłosnym bileciku do ciebie, to także od niej wyszła.

JANINA

O jakim bilecie pani mówi? Nic nie wiem, nie rozumiem.

PULCHERIA

No, no, moja droga, przede mną nie masz powodu robić sekretu, ja jestem wyrozumiałą na takie rzeczy, któraż z nas nie ma na sumieniu podobnych grzeszków? Tylko pozwól sobie zrobić uwagę, że niepotrzebnie bawicie się w pisaniny. Rób, co chcesz, tylko nie pisz, bo to zostaje i kompromituje potem. Nic tak nie plami honoru kobiety jak atrament. Wierz mi, moja droga, bo ja mam już niejaki doświadczenie w tym względzie (*wstaje*).

JANINA

(*jak wyżej*)

Ależ przysięgam pani.

PULCHERIA

Co? już pół do trzeciej? Czy wasz zegar dobrze idzie? A niechże ja idę. No, do widzenia, moja droga; a jak będziecie dawać drugi bal, to już ja go wam urządzę; zobaczysz, że wypadnie całkiem inaczej. Całuję cię. Nie fatyguj się, jesteś słabą. A na migrenę przyślę ci Poho, znakomity środek, kilka kropli rozetrzeć na skroni i ból ustaje; no, do widzenia (*odchodzi głębia*).

JANINA

(*do siebie*)

Takie potworne plotki! Ach, gdybym była wiedziała! (*chodzi żywo po scenie*).

PULCHERIA

(*spotkawszy się we drzwiach z Ciuciumkiewiczową, całują się serdecznie*)

A! łaskawa pani, jakże mi się pand. miewa? Jakże zdrowie?

KATARZYNA

Ślicznie dziękuję

(*przysiadają we wzajemnych dygach*)

PULCHERIA

Córeczki?

KATARZYNA

Dzięki Bogu.

JANINA

(*spozregłszy Katarzynę*)

Co? ta kobieta ma jeszcze śmiałość pokazywać się w moim domu. A! to bezczelność!

PULCHERIA

Do widzenia, do widzenia z kochaną panią.

KATARZYNA

Mężusiowi moje uszanowanie (*całują się*).

SCENA CZWARTA JANINA, KATARZYNA.

KATARZYNA

(*idzie drobnym kroczkiem*)

Jakże mi się drogapani miewa? O! coś nienajlepiej. (*Janina wita ją obojętnie, milcząco i wskazuje kanapę, na której i sama siada*).

KATARZYNA

To tak, jak mój mąż, który od tego wieczorku u państwa nie może przyjść do siebie. Biedaczek, on taki delikatny, że jak tylko zje coś niezdrowego...

JANINA

(*z ironią*)

Czymże struliśmy męża pani?

KATARZYNA

Struli?

JANINA

No, bo tak wypada z tego, co pani mówi.

KATARZYNA

Uchowaj Boże! ja nic nie mówię, bo się na tym nie znam, tylko doktor tak utrzymuje. Tak. Bożeż kochany, a gdzieżbym ja śmiała! Ta to my tylko wdzięczni państwu być musimy, żeście byli tak łaskawi pamiętać o nas i zaprosili na taki śliczny wieczorek. A że się moje panienki nie bawiły tak, jak się spodziewały, to już nie państwa wina, bo teraz w ogóle zabawy się nie udają. U nas dawniej to się bawiono, można powiedzieć, jak mało gdzie, ale odkąd panienki powyrastały, nie wypada nam ciągnąć młodzież do domu, bo pani wie, jaki to świat złośliwy, zaraz obmówią, oszkalują.

JANINA

O! to prawda.

KATARZYNA

To strach, jakie to bajczarskie miasto ten Kraków. Śmiać na przykład utrzymywać, że do państwa zbierano młodzież po kawiarniach bez najmniejszego wyboru, że były jakieś podejrzone indywidua, gdy tymczasem my z mężem sprawdzaliśmy tę okoliczność i pokazało się, że rzeczywiście był tylko jeden taki, o którym nikt nie wie, co za jeden, z czego się utrzymuje, niejaki Malinowski.

JANINA

Malinowski? Pani Wicherkowska go nam zaproponowała.

KATARZYNA

(z dwuznacznym uśmiechem)

A!

JANINA

Co pani chcesz przez to powiedzieć?

KATARZYNA

E, nic, nie chcę o nikim źle mówić, lubo o tym dałoby się dużo powiedzieć. Ale ja tu gadu gadu, a tam mój biedny Jaś sam jeden; panienki na lekcjach. *(Wstaje)* Pani daruje, że pożegnam *(bierze torbeczkę ze stołu)*. A! byłabym na śmierć zapomniała. *(Otwiera i wyjmuje)* Odnoszę pani zgubę.

JANINA

(zdziwiona)

Moją?

KATARZYNA

Tak *(szuka w torbie)*. Gdzież ja ją podziałam? List pasterski o miłości bliźniego, przepis na serowy placek, próbka materii, a! otóż jest *(oddaje różową kartkę)*.

JANINA

(przejrzawszy prędko)

Skądże pani przypuszcza, że to do mnie?

KATARZYNA

(słodko)

Kartka była w bukietku, który pani oddała Teci, a że Teci męża nie ma ...

JANINA

(z oburzeniem rzucając kartkę na stół środkowy)

Ależ to chyba szaleniec albo bezczelnik jakiś śmiał pisać podobne brednie!

KATARZYNA

W każdym razie radzę pani spalić. Gdyby mężulek zobaczył ...

JANINA

(z godnością)

Ja przed mężem moim nie mam żadnych sekretów.

KATARZYNA

Zawsze to nie byłoby mu może bardzo przyjemne. Zresztą co mnie do tego, ja zrobiłam swoje. No, całuję kochaną panią, padam do nóżek *(dygając nisko i całując w powietrzu, odchodzi głębياً)*.

JANINA

(patrzy za nią z pogardą)

Ha, jaszczurka! Potrzebowałam całej mocy nad sobą, aby nie wybuchnąć oburzeniem na tę bajczarkę *(chodzi wzburzona)*. A! cóż to za kobiety. Plotki, obmowy, komeraże, i to się nazywa u nich życiem towarzyskim! *(Do Władysława, wchodzącego z Kamilą z drugich drzwi z lewej)* O! miałaś słuszość, Władziu, że nie chciałeś puszczać do domu tych ludzi.

SCENA PIĄTA

WŁADYSŁAW, KAMILA, JANINA, później FIKALSKI.

WŁADYSŁAW

(troskliwie)

Co się stało? Jesteś cała wzburzona.

KAMILA

I twarz rozpalona.

JANINA

(siadając na kanapie)

Ach, to te wizyty szanowne tak mnie zmęczyły, zirytowały. Żądła owadów byłyby mniej dokuczliwe od języków tych pań.

WŁADYSŁAW

A! rozumiem! naznosiły ci pewnie cały zapas bajeczek, jakie krążą o nas po mieście.

JANINA

Więc już wiesz o tym?

WŁADYSŁAW

Nie, ale domyślam się, bo bajeczki, to zwykła potrawa tych pań po każdym balu, jak barszcz poi przepiciu. Nie strawiłyby, żeby nie wygadały.

JANINA

(wstaje i chodzi)

O! ludzie są podli, źli, obrzydliwi *(przechodzi na lewo, Kamila na prawo)*.

WŁADYSŁAW

(idąc za nią)

No, no, tylko nie wpadajmy znowu w ostateczności, źle by było, żeby wszyscy byli tacy. Są źli, ale są i dobrzy, idzie tylko o to, żeby umieć wybrać i odróżnić jednych od drugich. *(Spostrzega Fikalskiego)* A! otóż i nasz bohater karnawałowy.

FIKALSKI

(ożywiony)

Moje uszanowanie *(kłania się paniom, które go chłodno przyjmują)*. No, cóż? Czytaliście państwo w dzienniku artykuł o waszym balu?

WŁADYSŁAW
(*zdziwiony*)
O naszym balu?

FIKALSKI
Jak to? nie czytaliście jeszcze? Był we wczorajszym numerze?

WŁADYSŁAW
Któż go podał?

FIKALSKI
(*z przechwałką*)
Ja sam postarałem się o to.

WŁADYSŁAW
I w jakim celu? Cóż czytelników może obchodzić jakaś tam prywatna zabawa?

FIKALSKI
Dobry sobie! Bal, na którym ja aranżuję, ma nie obchodzić ludzi? Taki bal, to fakt, który staje się własnością publiczną. Zaraz państwu pokażę ten artykuł. (*Wyjmuje*) Mam go w odcinku, bo ja zbierani wszystkie takie artykuły, w których jest wzmianka o mnie; mam już takie album z tego (pokazuje na grubość dość grubej książki) to moje laury; o! proszę posłuchać. (*Czyta*) „Do świetniejszych wieczorów tego karnawału należy bal u państwa Ż.” (*Mówi*) To niby u państwa. (*Czyta*) „Znana gościnność gospodarstwa, wdzięk uroczych tancerek, liczne grono gości, przybyłych nawet z dalekiej prowincji, a w końcu dzielne kierownictwo znanego w naszym mieście znakomitego aranżera, pana Fikalskiego, przyczyniły się niemało do podniesienia świetności tego wieczoru, który mile zapisał się na długie czasy w pamięci obecnych”. - A co?

WŁADYSŁAW
Ależ tu w tym wszystkim od początku do końca nie ma słowa prawdy! Przecież sam wiesz najlepiej, że nie było nikogo z prowincji.

FIKALSKI
Owszem, był przecież jakiś Fujarkiewicz z Mościsk, ale tu nie o to chodziło, tylko o sztuczne zrehabilitowanie w oczach publiczności tego balu, który, mówiąc między nami, nie udał się wcale, mimo to że robiłem wszystko, co mogłem. Bo proszę państwa, co to za bal, który się skończył o pół do drugiej? to rzecz nie praktykowana w dziejach mego aranżerstwa. Za to u Guzikowskich, powiadam państwu, bawiliśmy się od północy znakomicie. Będzie i o tym balu w dzisiejszym numerze. To był dopiero bal, do ósmej rano! Przy ostatnim mazurze, to, powiadam państwu, muzykom smyczki z rąk wypadały, a panny oddechu złapać nie mogły z umęczenia i tak robiły piersiami, ale ja muzykantom obiecałem dołożyć dwadzieścia florenów ze składki między młodzieżą zebranej, pannom, zaaplikowałem po kieliszku starego wina i tańczyliśmy do upadłego. Toteż byłem taki zmachany, spocony, że jak siedliśmy potem z. paniami do barszczyku i bigosu, formalnie łało się ze mnie.

WŁADYSŁAW
(*śmiejąc się*)
Nie zazdrozczę wcale tym pannom, co siedziały obok ciebie, mogłyby łatwo dostać kataru z wilgoci.

FIKALSKI

One, nie wiem, ale co ja, tom się ogromnego kataru nabawił. Radzono mi łaźnię parową. Muszę spróbować, bo dziś wieczór mam znowu być u Sztyperkowskich, i właśnie dlatego przyszedłem tutaj prosić panią o te przybory do kotyliona.

JANINA

Odesłałam je panu.

FIKALSKI

Wiem o tym, ale brakuje jeszcze kilka chorągiewek, czepka i parę nosów. Musiały tu gdzie zostać.

KAMILA

Ja widziałam, zdaje mi się, jakieś nosy za lustrem, czy też na piecu w salonie.

JANINA

To może tam i reszta pańskich skarbów się znajdzie; chodźmy poszukać, Kamilko (*idzie na lewo do drugich drzwi*).

FIKALSKI

(*idąc za nimi*)

Będziemy wspólnie szukali, bo mi idzie o te przybory, szczególnie o nosy (*wychodzi*).

WŁADYSŁAW

(*sam*)

I są ludzie, którzy utrzymują, że on nic nie robi, a on tymczasem pracuje więcej niż my wszyscy, i dlaczego? Dla zdobycia sobie sławy niezmordowanego galopeda. (*Spostrzega Wicherkowskiego*) A, otóż i drugi galoped, tylko w innym rodzaju.

SCENA SZÓSTA

*WICHERKOWSKI, WŁADYSŁAW, później FIKALSKI,
JANINA, KAMILA.*

WICHERKOWSKI

On tu jest? prawda?

WŁADYSŁAW

Kto taki?

WICHERKOWSKI

Fikalski.

WŁADYSŁAW

Ale żony pańskiej tu nie ma.

WICHERKOWSKI

Wiem o tym. Moja Pulcheria siedzi teraz spokojnie i bezpiecznie w domu, gdy tymczasem ja idę za nim krok w krok. Ścigam go, jak erylina. Jak panu mówiłem, prosił o schadzkę.

WŁADYSŁAW

No, tak, i pan miałeś tam iść i czekać.

WICHERKOWSKI

Ale zmieniłem zamiar. Przy takim spotkaniu oko w oko musiałyby koniecznie przyjść do awantury, a ja tego sobie nie życzę, to by się sprzeciwiało mojemu systemowi, zresztą mógłby mnie zobaczyć z daleka i zwinąć kominka, a ja musiałbym Bóg wie jak długo marznąć na stanowisku, i to jeszcze w sąsiedztwie nieboszczyków. To niewielka przyjemność. Dlatego ułożyłem sobie coś lepszego. *(Poufnie)* Od drugiej godziny mam go na oku i nie opuszczam ani na chwilę. On wychodzi z restauracji, ja spotykam go niby przypadkiem na Rynku. On wstępuje do apteki, ja także wszedłem na szklankę wody sodowej; on do krawca, ja także wymyślam sobie interes i obstałowałem kamizelkę, choć ich mam kilkanaście w domu. Potem on udaje, że ma jakiś pilny interes do biura, puszczam go, ale w cukierni naprzeciwko zająłem stanowisko, bo wiedziałem, że to tylko wymówka i że niezadługo wyjdzie. Jakoż rzeczywiście wyszedł, ale dla zmylenia tropu wstąpił po drodze do państwa, a ja za nim. I tak krok w krok będę go ścigał aż do wieczora.

WŁADYSŁAW

(jak wyżej)

I w jakim celu?

WICHERKOWSKI

Jak to? pan się nie domyślasz jeszcze? Pomyśl pan. co jemu teraz dźiać się musi. On przypuszcza - bo ci zarozumiałcy Wszystko przypuszczają - że tam Pulcheria czeka na niego; drży z niecierpliwości i obawy, aby się nie spóźnić, a iść nie może, bo ja krok w krok za nim. Patrz pan, co za wyrafinowana zemsta! jaka męczarnia dla rozpustnika. A wszystko spokojnie, grzecznie, bez hałasu - to mój system. Cicho! to on!

(Janina i Kamila wchodzą z drugich drzwi na lewo).

FIKALSKI

(do Janiny i Kamili)

No, zabieram moje rzeczy i uciekam. A! pan Wicherkowski! ... Jakoś dzisiaj mamy szczęście spotykać się.

WICHERKOWSKI

A tak, rzeczywiście, wielkie szczęście.

FIKALSKI

Żegnam łaskawe panie, moje uszanowanie.

WICHERKOWSKI

(biorąc kapelusz)

Czekaj pan. Idziemy razem, może nawet w jedną stronę.

FIKALSKI

Ja do parówki, na katar.

WICHERKOWSKI

A to się doskonale składa, bo mnie właśnie doktor polecił łaźnię parową, będziemy się razem parzyć. *(Do Władysława)* A co? mój system. *(Do Janiny i Kamili)* Sługa pań. *(Do Fikalskiego, biorąc go pod rękę)* Chodźmy!

JANINA

Skądże teraz Wicherkowski w takiej przyjaźni z Fikalskim?

WŁADYSŁAW

(śmiejąc się)

To nie przyjaźń, to zazdrość.

JANINA

I z zazdrości tak szuka jego towarzystwa?

WŁADYSŁAW

Tak, to jego system.

KAMILA

A o co on zazdrośny?

WŁADYSŁAW

Adolf ci to kiedyś wytłumaczy.

*(W czasie tej sceny, stojąc przy stole, mimowiednie bierze karteczką różową w takiej chwili, kiedy Janina nie uważała, może najlepiej podczas odejścia Wicherkowskiego, i bezmyślnie bawi się nią, nie patrząc na nią, na stronie) Ale co to jest, że jego dotąd nie ma? miał wrócić za godzinę, a teraz już wpół do czwartej. Czyby przypadkiem on sam nie chciał w zastępstwie wuja? ... Ten jego pośpiech, całe zachowanie się *(chodzi po scenie)*.*

JANINA

(sposzregłszy kartkę w jego rękach, wydaje lekki okrzyk przestrawu)

A!

KAMILA

Co się stało?

JANINA

(jak wyżej)

Patrz! ta nieszczęsna kartka w jego rękach.

KAMILA

A co to za kartka?

(Janina mówi jej po cichu).

WŁADYSŁAW

(na stronie)

Muszę posłać Franciszka do jego mieszkania dowiedzieć się *(zafrasowany, nie patrząc na panie, wychodzi do swego pokoju na prawo)*.

JANINA

Widziałaś, jak się nagle zmienił, zachmurzył? Odszedł, nie spojrzawszy nawet na mnie. Boże! Boże! co tu robić? *(chodzi załamując ręce)*.

KAMILA

Ale bo ja nie rozumiem, o co tu desperować? Cóż ty temu winna, że jakiś tam głupiec ośmielił się pisać do ciebie? Powiesz mu, jak się rzecz miała, i historia skończona.

JANINA

Ależ on, jako mąż, nie będzie mógł płazem puścić takiego zuchwalstwa. Wyzwie go i może się skończyć, jak z tym panem X, o którym Wicherkowski nam mówił. O! ja nieszczęśliwa, co tu począć? Ja nie mogę przecież pozwolić na to. *(Chce iść do pokoju męża i u drzwi zatrzymuje się)* Nie, ja nie mam odwagi wejść. Co ja mu powiem? czy mi uwierzy?

KAMIŁA

Czekaj, ja pierwszej zobaczę *(zagląda przez dziurkę od klucza)*.

JANINA

(niespokojnie)

Cóż, czyta?

KAMIŁA

Nie, chodzi.

JANINA

Pewnie już przeczytał, wie wszystko! *(chodzi)*.

SCENA SIÓDMA

JANINA, KAMIŁA, FUJARKIEWICZ.

FUJARKIEWICZ

(ubrany po wizytowemu)

Czy wolno?

KAMIŁA

(na stronie, z gniewem)

Ten także tu teraz potrzebny!

JANINA

(zbliżając się do Kamili)

Mów z nim, bo ja nie mogę, nie mam głowy *(odchodzi na bok, siada, potem staje, przechodzi niespokojnie, patrząc na drzwi prowadzące do pokoju męża, znowu siada)*.

FUJARKIEWICZ Panie darują, że przychodzę o kilka minut później, niż tego wymagają przepisy towarzyskie, ale to z winy moich kaloszków, a właściwie mówiąc, nie moich, tylko kogoś, co był łaskaw zamienić je na tym wieczorku u państwa. Nie wiem, jak się to stało, ale dostały mi się tak kolosalnych rozmiarów, że, z przeproszeniem, moje nogi tańczą w nich na wszystkie strony.

JANINA

(wchodząc z głębi)

I to ja, ja jestem winna temu wszystkiemu!

FUJARKIEWICZ

Pani dobrodziejka - broń Boże, ja tego nie powiedziałem, ale zawsze to niedelikatnie ze strony tych panów.

JANINA

(jak wyżej)

Zachciało mi się koniecznie tego balu i teraz tyle, tyle zmartwienia!

(Fujarkiewicz siada przy środkowym stole).

FUJARKIEWICZ

Niech pani dobrodziejka nie bierze tak bardzo tego do serca, ja myślę, że się znajdą.

KAMIŁA

(półgłosem do Janiny)

Janino, uspokój się.

FUJARKIEWICZ

Niech pani uspokoi siostrę, że to przecież znowu nie taka strata. Więcej mi chodzi o kapelusz, który także mi zamieniono; mój był całkiem nowy, a ten, o! proszę się przypatrzeć *(pokazuje stary kapelusz)*, i co najgorzej, że o ile kalosze za duże, o tyle kapelusz za mały.

JANINA

(do Kamili)

Powiedz mu, żeby sobie poszedł, bo mnie irytuje jego obecność w takiej chwili.

KAMIŁA

No, moja droga, jakże ja mu to powiem?

FUJARKIEWICZ

(siada, głaszcze kapelusz, krząka i w końcu zaczyna mówić)

Ładny mamy karnawał, bardzo ożywiony.

KAMIŁA

(roztargniona siada z drugiej strony stołu)

A tak, bardzo.

FUJARKIEWICZ

Mówią, że przybyło umyślnie wiele osób z Poznańskiego i z zabranych prowincji.

KAMIŁA

(jak wyżej)

A tak, tak.

FUJARKIEWICZ

Podole, Ukraina i Wielkopolska dały sobie rendez-vous na gościnnych salonach starej Piastów stolicy, jak mówi „Czas” .

KAMIŁA

(jak wyżej)

A tak, tak, wcale ładny czas.

FUJARKIEWICZ

(do Janiny, która chwilowo usiadła, przesiadając się bliżej do niej)

A gdzież szanowny mąż pani dobrodziejki?

JANINA

(niecierpliwie i żywo)

Mego męża nie ma w domu, a ja jestem cierpiąca.

FUJARKIEWICZ

(ze współczuciem)

O! cóż to takiego? Może mógłbym doradzić coś na razie, bo nie wiem, czy paniom wiadomo, że jestem z zawodu farmaceuta, skończony farmaceuta.

JANINA

(jak wyżej, wstając, idzie ku drzwiom, gdzie wyszedł Władysław, za nią Kamila).

Na razie potrzebuję przede wszystkim spokoju, dlatego pan daruje, że go nie będziemy zatrzymywać dłużej.

FUJARKIEWICZ

(wstaje, na stronie)

Musiałem przetrzymać pierwszą wizytę poza czas oznaczony przepisami towarzyskimi i dają mi to delikatnie do poznania. *(Patrzy na zegarek, z przestraszeniem)* Rzeczywiście, o całe półtorej minuty.

(Głośno)

Mam honor pożegnać panie.

JANINA

Żegnamy pana.

FUJARKIEWICZ

(wracając się od drzwi)

A gdyby kto przypadkiem zgłosił się z moimi kaloszami albo kapeluszem ...

KAMIŁA

Nie omieszkamy uwiadomić pana. *(Na stronie)* A to nudziarz!

FUJARKIEWICZ

(wracając się)

Hotel Krakowski, numer szesnasty, oto mój bilet. Polecam się pamięci pań *(wychodzi głębia)*.

KAMIŁA

Nareszcie!

JANINA

(niespokojnie)

Co on tak długo robi? Dlaczego nie wychodzi?

KAMIŁA

Czekaj, zobaczę *(zagląda przez dziurkę)*.

JANINA

(niespokojnie)

I cóż?

KAMILA
Rozmawia z wujaszkiem.

JANINA
Pewnie mu wszystko opowiada.

KAMILA
Teraz coś wyjęli ze szkatułki.

JANINA
Co takiego?

KAMILA
Zaraz, bo mi zasłonili plecami. Mnie się zdaje, że pistolety.

JANINA
(z rozpaczą, chodząc po pokoju)
Pistolety! pojedynek! Boże! Przewidywałam to. *(Ze stanowczością)* Nie, ja nie mogę pozwolić na to, nie pozwolę nigdy, nigdy! Rzucę mu się do nóg, będę błagać, prosić. *(Do Kamili)* Puść mnie!

KAMILA
(zatrzymując ją)
Idą tutaj!

SCENA ÓSMA

*KAMILA, JANINA, WŁADYSŁAW, TELESFOR, potem
ADOLF, w końcu FRANCISZEK.*

JANINA
(odsuwa Kamilę, chcąc ją zatrzymać, biegnie do Władysława - chwytając go za rękę, mówi żywo, błagalnie)
Władysławie! ja nie pozwolę nigdy na ten pojedynek!

TELESFOR
Masz tobie, już się dowiedziały!

JANINA
(jak wyżej)
Ty nie możesz, ty nie powinieneś się bić!

WŁADYSŁAW
(zdziwiony)
Ależ ja przecie wcale bić się nie myślę, to wuj.

JANINA
Wuj? nie ty? Ach, oddycham! *(rzuca mu się na piersi).*

KAMILA

Ale i wujaszkwowi bić się nie damy.

TELESFOR

Coooo?

KAMILA

A rozumie się, bo czy to warto o takie głupstwo? Ze tam jakiś smarkacz śmiał. . .

TELESFOR

Patrzcie państwo, i to nawet wiedzą, a że też przed tymi kobietami nic się ukryć nie może.

KAMILA

No, czyż nie mam słuszności? powiedz sam, wujaszek . . .

TELESFOR

A to nie wtrącaj nosa, gdzieś nie dała grosza, rozumiesz? Smarkacz nie smarkacz, skoro wyzwał, to stanąć jest moim obowiązkiem.

ADOLF

(który wchodząc, słyszał ostatnie słowa)

Kochany wuju! nie ma potrzeby.

TELESFOR

A to dlaczego?

ADOLF

Bo sprawa już załatwiona . . .

WŁADYSŁAW

Więc już po pojedynku?

KAMILA

(przestraszona)

Jak to, pan się pojedynkował? *(Biegnie ku niemu)* Może pan jesteś ranny?

ADOLF *(całując ją w rękę z uśmiechem)*

Nawet nie drażnięty, bo przeciwnik stchórzył.

WŁADYSŁAW

Spodziewałem się tego.

ADOLF

Z początku stawiał się kawaler bardzo ostro i udawał bohatera, bo ufał zapewnieniu swoich sekundantów, że pistolety będą nabite prochowymi kulami.

TELESFOR

A to szubrawcy!

ADOLF

Ale moi nie zgodzili się na to i zażądali pojedynku na serio. Wtedy dopiero paniczowi zrzędnęła mina, zląkł się i zaczął prosić o przebaczenie.

WŁADYSŁAW

No i, rozumie się, zgodziłeś się na to?

ADOLF

Pod warunkiem, że przyjdzie tu i wobec świadków przeprosi wuja i nas wszystkich.

TELESFOR

A niech go tam kule biją z jego przeprosinami!

JANINA

Ja go nie chcę więcej na oczy widzieć.

WŁADYSŁAW

Ani ja.

TELESFOR

(stając z miną poważną przed Adolfem)

Wszystko to bardzo pięknie, bardzo ładnie, ale powiedz no mi, paniczku, jakim prawem mieszałeś się w nie swoje interesa, skoro ten chłystek chciał się ze mną bić?

KAMILA

Przecież wujaszek powinien być kontent, że pan Adolf taki dobry.

TELESFOR

Ty mała bądź cicho, ja do ciebie niie gadam. *(Do Adolfa)* Któż to aspanu dawał pleni-potencję występować w moim imieniu?

ADOLF

Toteż ja nie występowałem wyłącznie w imieniu wuja, tylko w obronie honoru domu, który mnie równie, jak wuja, obchodzi.

KAMILA

A widzi wuj. *(Do Adolfa)* Doskonale pan powiedziałeś.

TELESFOR

(spuszczając z tonu)

No, i gadajże z takim filozofem. Zamknął mi gębę jednym słowem.

KAMILA

(biorąc Adolfa za rękę)

Ach, panie Adolfie, jaki pan jesteś dobry, jaki uczciwy, jaki zacny. Nie wiem doprawdy, jak panu podziękować za to, co dla nas zrobiłeś.

TELESFOR

No, pocałuj go, pocałuj, bo widzę już, że masz ochotę.

ADOLF

(przyciągając ją ku sobie)

Panno Kamilo, słyszy pani, co wujaszek mówi? No?

KAMILA

(chowając twarz)

Kiedy wujaszek się patrzy.

TELESFOR

No, no, nie patrzę, nie patrzę, całujcie się, całujcie.

(Adolf całuje Kamilę zażenowaną)

JANINA

(stojąc z drugiej strony Telesfora)

Władziu kochany, więc nie gniewasz się na mnie?

WŁADYSŁAW

Ja na ciebie? Ależ moja droga *(całuje ją)*.

TELESFOR

Teraz ci znowu, masz tobie! a to wzięli na całowanie; tylko ja jeden nieborak jak syn-gelton między nimi.

KAMILA

(przybiega i całuje go)

Żeby wujaszкови zazdrość nie była.

TELESFOR

No, tak to co innego.

(Słychać dzwonienie za sceną)

WŁADYSŁAW

Pewnie znowu jaka wizyta.

JANINA

(prędko)

Ja już nie chcę żadnych wizyt. *(Do wchodzącego z lewej Franciszka)* Idź, powiedz, Franciszku, że nas nie ma w domu. *(Franciszek wychodzi środkowymi)*. Nam tu tak dobrze samym, nieprawda? *(mówi do Władysława)*.

KAMILA *(trzymając Adolfa)*

O! bardzo dobrze.

WŁADYSŁAW

(do Franciszka)

Któż to był?

FRANCISZEK

A jakaś z tych balowych jeszcze. Jakoś nie bardzo chciała wierzyć temu, że państwa nie ma w domu, bo się skrzywiła jak po occie siedmiu złodziei i poszła taka zła, że nawet biletu nie zostawiła.

TELESFOR

A niech sobie poszła. *(Śpiewa)* „A kiedy odchodzisz, bywaj zdrów, o naszej przyjaźni, jak chcesz, mów”.

JANINA

Franciszku, jakby jeszcze kto dzwonił...

FRANCISZEK

(uśmiechając się filuternie)

Już nikt nie zadzwoni, proszę pani.

JANINA

Dlaczego?

FRANCISZEK

(jak wyżej)

Bom odkręcił dzwonek do góry, żeby państwo miało już dzisiaj spokój.

KAMIŁA

Pocziwy Franciszek!

JANINA

(do Władysława zadowolona)

No, teraz dom nasz znowu zamknięty.

WŁADYSŁAW

(całując ją w czoło)

I będziemy go otwierać tylko dla dobrych, przyjaciół.

JANINA

Dla najlepszych.

TELESFOR

Słusznie, bo lepiej mieć kilku przyjaciół, a dobrych, jak kupę lada jakich.

JANINA

(biegnąc po stół do szachów)

No, a teraz panowie zagrają sobie w szaszki.

WŁADYSŁAW

A nie, to by było nadużycie z naszej strony.

JANINA

Mój Władziu! zrobisz mi tym wielką przyjemność.

TELESFOR

(zakładając fajkę)

No, kiedy jej to przyjemność robi, to siadaj, siadaj.

WŁADYSŁAW

Ależ będziesz się nudzić, duszyczko.

JANINA

Jak cię kocham, tak nie. Ja sobie tu usiądę przy was z robótką, o! tak *(siada)*, i będziemy rozmawiać.

KAMIŁA

(do Adolfa)

A my może zagramy sobie?

ADOLF
Z ochotą.

KAMILA
A może pan wolałby porozmawiać?

ADOLF
To będziemy najprzód grać, a potem rozmawiać, a w przestankach... *(całuje ją w jedną i drugą rękę kilkakrotnie)*.

KAMILA
(grożąc mu z uśmiechem, siadając)
Bo się panu sprzykrzy prędko, jak będzie tak często.

ADOLF
(całując ją znowu)
Ręczę pani, że nie *(siadają)*.

JANINA
Franciszku, samowarek.

FRANCISZEK
Duchem będzie, proszę pani.

KAMILA
No, zaczynamy razem, raz, dwa, trzy - raz, dwa, trzy *(grają sonatę)*.

(Kurtyna zapada).